Nr. 29. Lwów — Wtorek dnia 5 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 " — "
w innych Państwach . . 4 " — "
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h
tłustym garmondem " " 6 h.
koresp. prywatne " " 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Agaty P. — Klemensa M.
Jutro: św. Doroty P. — Ksenii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 55; Zachód " " 4 " 23
Długość dnia godzin 9 min. 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Program gabinetu barona Becka.

W przeszłym tygodniu podaliśmy w obszernem telegraficznem streszczeniu artykuł, ogłoszony w nieurzędowej części urzędowej *Wiener Ztg.* Ton tego streszczenia był taki, że się odrazu widziało, iż to sam rząd wystąpił przed wyborcami z „przedstawieniem szczegółowego znaczenia nadchodzących wyborów", — wystąpił ze swoim wyborczym programem, jako gabinet parlamentarny. W innych państwach parlamentarnych rządy zawsze przed wyborami ogłaszają własne programy na przyszłość, zalecając w ten sposób wyborcom swoich kandydatów, a więc i siebie. W Austryi dotychczas nie było tego zwyczaju. Nawet po zniesieniu obsyłania Rady państwa przez sejmy, a po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, gabinety całkowicie parlamentarne nie występowały z własnymi programami. Jeżeli się nie mylimy, raz tylko hr. Taaffe ogłosił był podobną odezwę, czego jednak następne gabinety nie naśladowały. Dopiero teraz baron Beck, na progu nowej ery konstytucyjnej, uczynił to, co — jak powiedziano w odezwie — wynika z faktu, że „równe prawo wyborcze spaja w jedną całość interesa społeczeństw z interesami państwa". Ten zatem artykuł w *Wiener Ztg.* jest aktem tak ważnym, że postanowiliśmy zastanowić się nad nim dopiero po otrzymaniu jego oryginalnego tekstu. Gdy teraz to się stało, spełniamy ten obowiązek publicystyczny.

Gabinet barona Becka od chwili swego powstania uważał się za rząd parlamentarny i takim chce pozostać. Ma własny program, który zamierza przeprowadzić w nowej Radzie państwa, zawczasu więc ogłasza go wszystkim narodom austryackim, aby się nad nim gruntownie zastanowiły, a jeśli uznają go za dobry, to żeby wybrały na posłów zwolenników tego programu. Niejedno stronnictwo już ogłosiło swe zapatrywania na rzeczy, któremi przyszła Rada państwa powinna się zająć i wskazały kierunek, jaki — ich zdaniem — trzeba nadać tym rzeczom. W szeregu tych wszystkich odezw, gabinetowa wyróżnia się jasnością. Podkreśla wyraźnie, że sprawy ekonomiczne i handlowe, że sprawy kraju i wszystkich społeczeństw, a bardzo pilne, gdyż od ich załatwienia zależy ogólny dobrobyt, powinny zająć pierwsze miejsce w pracach przyszłej Rady państwa. Wyzyskanie bogatych przyrodzonych skarbów ziemi, wzmocnienie rolnictwa, które powinno podołać warunkom konkurencyjnym, zaopiekowanie się rzemiosłami i handlem, a utorowanie przemysłowi drogi do coraz większego rozwoju: oto, zdaniem rządu, zadanie przyszłego parlamentu — nie waśni narodowościowe, ani jałowe spory stronnictw krajowych, które dotąd zakłócały i ubezwładniały Radę państwa. Program, jak widzimy, realny, rozumny i wykonalny. Na takim gruncie łatwo zapomnieć o wszystkiem, co dotąd różniło stronnictwa, ponieważ dobrobyt, rozwój cywilizacyjny i kulturalny, są wszystkim jednakowo miłe, a że bardzo potrzebne, zwłaszcza po długim zastoju, temu nikt nie zaprzeczy. Wiele się zaniedbało przez czas, poświęcony wyłącznie waśniom narodowościowym. W pochodzie ekonomicznym państw europejskich Austrya pozostała w tyle za innemi. W ciągu ostatnich lat dwudziestu, mianowicie od roku 1886-ego do 1905-ego obroty handlowe, t. j. dowóz i wywóz, wzrosły w ten sposób: we Francyi o miliard 277 milionów koron, czyli o 16%; w Anglii o 5 miliardów 287 milionów koron, czyli o 34%; w Niemczech o 5 miliardów 403 milionów koron, czyli o 66%; w Stanach Zjednoczonych o 5 miliardów 560 milionów koron, czyli o 80%. Te cztery państwa najsilniej się rozwinęły ekonomicznie w ciągu ostatniego dwudziestolecia, które Austrya zużyła na walki narodowościowe. Ale także inne państwa rozwinęły w tym czasie swój import i export. We Włoszech zwiększył się on o 45%, w Szwajcaryi o 38%, w Belgii o 66%, w Kanadzie o 120%, w Japonii o 144%! Tylko austryackie obroty handlowe, które zawsze najdokładniej świadczą o ekonomicznej sile państwa, wzrosły trochę więcej, jak o 20%. Z tego wynika, że pod względem dorobku materyalnego Austrya nie dotrzymała kroku innym państwom, chociaż ma wszystkie warunki, potrzebne do wspaniałego rozwoju. Wzrost jej obrotów handlowych jest prawie taki, jak we Francyi, ale trzeba tu zaraz dodać, że najpierw Francya doszła niejako do szczytu ekonomicznego, gdyż roczny jej obrót doszedł w roku 1906-tym dziesięciu miliardów 273-ech milionów franków, a następnie — nie wielka to pociecha, że się stoi obok marnotrawnej republiki. W skutek niedostatecznego, w porównaniu z innemi państwami rozwoju obrotów handlowych wzmaga się w Austryi drożyzna życia, konkurencya na rynku światowym coraz trudniejsza dla austryackich produktów, a na wszystkie potrzeby kulturalne zawsze brak środków finansowych. Jasną przeto jest rzeczą, że sprawy ekonomiczne wysuwają się na czoło zadań prawodawczych i dlatego-to niezawodnie rząd położył na nie taki nacisk w swym programie, a dobrze się stało, że właśnie na nie zwrócił uwagę wyborców.

Lecz aby taki program wykonać, po prostu aby się niejako wziąć do niego, trzeba posłów wykształconych i przytem takich, którzyby — jak głosi odezwa rządowa — „skłonni byli współdziałać przy stworzeniu narodowego pokoju", a uwzględniając „specyalne potrzeby i życzenia swych wyborców pamiętali o swych obowiązkach względem państwa". Innemi słowy, chodzi o to, aby przyszli posłowie nie byli partykularystami, lecz zawsze w pomyślnym stanie całości widzieli pomyślność wszystkich części. Jest to kwestya ważna we wszystkich państwach, posiadających powszechne prawo wyborcze. Wszędzie spostrzeżono, że posłowie, wychodzący z takich wyborów, są mniej pochopni do spraw ogólno-państwowych, natomiast bardzo obstają przy partykularnych, które obchodzą tylko ich powiat, ich miasto, słowem ich wyborców. I tacy posłowie skłonni są nawet popierać rzecz szkodliwą dla państwa, byle korzystna była dla ich wyborców. We Francyi tak się był rozwinął ten partykularyzm, że starano się go usunąć przez zaprowadzenie wyborów „z list", to znaczy nie tak, że pewna miejscowość głosuje na jednego posła, ale cały departament wspólnie głosuje na jedną z list stronniczych, a każda z tych list tyle zawiera nazwisk kandydatów, ilu wysyła posłów ów departament. Okazało się to jednak niewygodnem, więc zostało zniesione i wrócono do dawnego systemu wyborów, ale za to tak zorganizowano agitacyę, że każde wybory robią prefekci, czyli ten rząd, który w danej chwili stoi u steru. Przez to jednak parlament nigdy nie jest fotografią usposobienia kraju, tylko jest świadectwem zręczności, a często i bezwzględności stronnictwa, będącego u steru. Przy takiem urządzeniu możliwe są silne wstrząśnienia, kiedy nareszcie kraj zapragnie zrzucić z siebie jarzmo jakiegoś stronnictwa.

W Austryi rząd państwowy nie może po francusku „robić" wyborów, bo przeszkadzają temu silnie rozwinięte względy narodowościowe. Naprzykład, w naszym kraju żadna partya nie zdoła przeprowadzić wyboru zwolenników dajmy na to centralizmu, za którym są niemieccy postępowcy, albo germanizacyi, popieranej przez nurdeutschów. W Austryi potrzeba tylko liczyć na zmysł polityczny wyborców i na ich zrozumienie, że przy zupełnej równości wszystkich praw i obowiązków interes państwa jest identyczny z interesem każdej jego części. Właśnie do tego zrozumienia odwołuje się rząd w swej odezwie, zaznaczając przez to, że uważa wszystkie walki narodowościowe za zamknięte, ponieważ została przyjęta w dokonanej reformie wyborczej zupełna równość narodowościowa. Gabinet barona Becka jakgdyby powiedział, że w przeszłość odeszła sztuczna, forytująca tylko jednych konstytucya Schmerlinga, a że stworzono grunt, na którym wszyscy mogą zgodnie pracować dla państwa i przez to dla swych narodów. Taki program rządowy całkowicie odpowiada kierunkowi, którego zawsze trzymali się nasi przedstawiciele.

O wyborach w zaborze pruskim.

Nasi rodacy w Poznańskiem i na Szląsku Górnym obchodzą zwycięztwo wyborcze, które świetnie udowodniło, że wszystkie uciski, na jakie oni są wystawieni, nie osłabiły ich ducha, przeciwnie, dodały im trwałego zapału dla rzeczy publicznej, energii w walce za dobrą sprawę i ofiarności, z jaką tę sprawę stawiają wyżej od osobistych wygód i interesów. Oczywiście, nie to jest ważne, że zdobyto kilka nowych mandatów. W parlamencie niemieckim bywało już, że Koło polskie liczyło tylko 13-tu posłów, czasami 15-tu, w ostatniej kadencyi 16-tu, teraz już należy do niego 19-tu, a po wyborach uzupełniających przybędzie mu zapewne jeszcze trzech. Te liczby same przez się nic nie znaczą, bo zawsze jeszcze Koło nie będzie mogło stawiać samoistnych wniosków, ani interpelacyami wywoływać rozpraw. Pod tymi względami może mu nawet będzie gorzej, niż było dotąd, bo na uprzejmość centrum zapewne nie będzie mogło liczyć. Ale o wiele ważniejszem, aniżeli przybytek mandatów, jest to, że ogromnie wzrosła liczba polskich wyborców. Niemal nikt się nie uchylił od głosowania. W niektórych okręgach głosowało przeszło 90% polskich obywateli, posiadających prawo wyborcze, a to znaczy, że tylko obłożnie chorzy, lub znajdujący się w wojsku, albo za granicą nie mogli wziąć udziału w wyborach. Jeżeli się zważy, że niejeden wyborca za głosowanie na polskiego kandydata będzie miał teraz różne przykrości od władz rządowych lub od hakatystów, to trzeba przyznać, że ofiarność naszego ogółu na rzecz publiczną ogromnie się rozwinęła. W tem jest zwycięztwo — tem większe i zaszczytniejsze, tem lepsze dające nadzieje na przyszłość, że jest ono zwycięstwem nad sobą, nad egoizmem i wygodnem umywaniem rąk. Nie stać nas na wojny, ale ogłoszono pospolite ruszenie dla pokazania, że nie złamały nas 20-letnie katusze, ani serc naszych nie wyziębiły cierpienia, ani zwątpienie do dusz się nie zakradło, i oto stawili się wszyscy — i przemogli zwarte szeregi przeciwników, a między nimi po raz pierwszy znaleźli się niemieccy katolicy, którzy z reguły i z nakazu swych komitetów woleli głosować na liberalnych, albo junkierskich lutrów, niż na Polaków. To spojenie się naszego społeczeństwa, ta karność i ofiarność jego — oto zwycięztwo prawdziwe, oto słuszny do radości powód!

Ale Wielkopolanie nie upoili się tryumfem, w tem zaś jest jeszcze jeden dowód ich ogromnie wielkiego wyrobienia się politycznego. Spełnili czyn świetny, a pomimo tego pozostali spokojni. Żadnych przechwałek, brawurowych okrzyków, przeciwnie wszędzie szukanie, ażali gdzie nie było błędu lub uchybienia powinności, aby wszystko wytknąć i ostrzedz na przyszłość. Znaleziono, że były gdzie niegdzie osobiste uprzedzenia do kandydatów, niechęci do komitetowców, drobne zawiści — i to wszystko spokojnie wytknięto. Zawsze trudniej siebie zwyciężyć, aniżeli zewnętrznego przeciwnika. Kto siebie pokonał, pokona wszystkich. Wielkopolanie siebie biorą w ostre karby, więc jest wszelka pewność, że ta część sprawy narodowej, która do nich należy, nie będzie stracona.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lutego.

(Manifest wyborczy wszechniemców. — Ferment z powodu podwyższenia opłat pocztowych i telefonicznych. — Reskrypt ministerstwa handlu przeciw doręczaniu listów przez prywatnych posłańców. — Sprawa telefonów kawiarnianych).

(y). Stronnictwo wszechniemieckie odbyło wczoraj pod przewodnictwem swego kacyka, Schoenerera, konferencyę, na której powzięło decyzyę, dotyczącą rozwinięcia agitacyi wyborczej, a zarazem zatwierdziło tekst odezwy do wyborców. Odezwa ta zredagowana jest w tonie bardzo minorowym i przebija z niej obawa, iż skutkiem reformy wyborczej zmniejszy się narodowy stan posiadania Niemców w Austryi. „Groźne czasy nadeszły dla niemieckości!". — Temi słowy zaczyna się manifest p. Schoenerera, a w dalszym ciągu tak się odzywa do wyborców: „Źli politycy, a przytem jeszcze gorsi patryoci, ludzie bez czci i sumienia, sprzedali nasze prawo pierworodztwa w tem państwie. Nowa Rada państwa będzie miała większość antiniemiecką. Nienasyceni Słowianie rzucą się na nas i zwalczać nas będą gwałtem i podstępem, służalcy Rzymu zechcą nas jeszcze bardziej zaprządz w jarzmo klechów, a żydowscy socyaliści jątrzyć będą w dalszym ciągu". Odezwa usprawiedliwia w dalszym ciągu, że wszechniemieccy posłowie, będący „jedynymi prawdziwymi przedstawicielami niemieckości", nie byli w stanie odwrócić tego niebezpieczeństwa, gdyż liczba ich była za mała, a od innych stronnictw niemieckich nie doznali żadnego poparcia. Manifest kończy się zaklęciem, że i w nowej słowiańsko-demokratycznej Izbie wszechniemcy wysoko dzierżyć będą swój czarno-czerwono-złoty sztandar (pruski) i wzywa wszystkich prawych Niemców, aby nadsyłali swe ofiary pieniężne na cele wyborcze. O to, zdaje się, głównie idzie prusofilskim jątrzycielom.

Rządowi bardzo nie na rękę jest przybierająca coraz większe rozmiary agitacya przeciw ostatniemu podwyższeniu opłat pocztowych, a osobliwie przeciw podwyższeniu porta od listów lokalnych, dlatego też wyszło ostatnimi dniami z ministerstwa handlu do wszystkich urzędów pocztowych w Wiedniu polecenie śledzenia, czy praktykowane na coraz większe rozmiary doręczanie listów lokalnych przez prywatnych posłańców, nie ma cech wykroczenia przeciw postanowieniom ustawy pocztowej i nie nadaje się do odpowiedniego ukarania. Odnośny reskrypt ministeryalny zaopatrzony jest w dopisek „Rzecz bardzo ważna", i opiewa jak następuje: „Wprowadzone z dniem 16 stycznia w życie zniesienie dawnej taryfy lokalnej na listy stało się podnietą do obchodzenia przepisów paragrafu 14-go ustawy pocztowej. Poleca się zatem urzędom pocztowym zwracać baczną uwagę na każde usiłowanie obejścia tych przepisów i w danym razie przeciw osobom dopuszczającym się go, wdrożyć, w porozumieniu z przynależną władzą skarbową, postępowanie karne o ukrócenie dochodów skarbowych. O uczynionych w tym względzie spostrzeżeniach i wydanych zarządzeniach należy z początkiem czerwca br. zdać ministerstwu relacyę". Do tego reskryptu zauważyć należy, że ustawa pocztowa, na którą powołuje się ministerstwo handlu, nikomu nie zabrania doręczania listów przez własnego posłańca, zabrania jednak „zbierania listów" od kilku osób, czy firm i doręczania ich przez wspólnego posłańca.

Wogóle zaś wysyłanie pocztą zamkniętych listów lokalnych zaczyna w Wiedniu wprost wychodzić z mody, natomiast kolosalnie wzmaga się używanie kart korespondencyjnych. W myśl uchwały, powziętej na odbytem niedawno zgromadzeniu, tutejsi kupcy i przemysłowcy wysyłają do swych klientów w Wiedniu zamiast listów, karty korespondencyjne, zaopatrzone w stampilię z napisem „Zamiast listu, karta korespondencyjna na znak protestu przeciw podwyższeniu porta lokalnego".

Wczoraj zawiązało się tu stowarzyszenie abonentów telefonów, które wzięło sobie za zadanie wszystkimi możliwymi sposobami walczyć przeciw podwyższeniu opłat za używanie telefonów i ewentualnie urządzić strejk abonentów. Na razie przystąpiło do tego stowarzyszenia 380 osób. Ministerstwo, handlu uznając słuszność skarg podnoszonych przez właścicieli kawiarń wiedeńskich przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych, przemyśliwa nad wynalezieniem sposobu, za pomocą którego możnaby powetować kawiarzom część poniesionych przez nich strat. Jakoż zrodził się projekt, który ma przynieść pewne korzyści materyalne kawiarzom, a przytem jeszcze większe rządowi. Mianowicie wedle tego projektu każda kawiarnia będzie poniekąd publiczną rozmownicą i używać będzie można znajdującego się w niej aparatu telefonicznego tylko za uiszczeniem jakiejś drobnej opłaty paru halerzy. Opłaty te uiszczone będą przez nabywanie osobnych znaczków, które sprzedawane będą tak samo jak marki w trafikach. Będą one także sprzedawane w kawiarniach i właściciele kawiarń będą mieli od ich sprzedaży rabat znacznie większy, niż trafikanci. A zatem zamierzona akcya pomocnicza na rzecz kawiarzy, zakończy się w rezultacie nałożeniem nowego ciężaru fiskalnego na ludność.

Bankowość w Austryi.

III. Drugim powodem, który tamuje rozwój banków austryackich, jest osławione austryackie ustawodawstwo podatkowe.

Więcej, aniżeli w któremkolwiek państwie przemysł austryacki nosi na sobie piętno rękodzieła. W przedsiębiorstwach Towarzystw akcyjnych, zatrudnionych było w r. 1902 w Austryi ledwie 260.000 osób, podczas gdy maluczka obszarem Belgia, licząca zaledwie 1/6 część ludności Cislitawii, już w r. 1896 zatrudniała 280 tysięcy robotników fabrycznych. Forma Towarzystwa akcyjnego jest jedyną stosowną formą dla nowoczesnego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Podczas gdy prywatne przedsiębiorstwo, potrzebując pieniędzy na cele rozszerzenia interesu, lub na cele przekształcenia go, tylko z trudnością uzyska kredyt (kwestya, czy go nawet uzyska?) to Towarzystwo akcyjne spotyka się ze znacznie mniejszemi trudnościami, bo łatwiej je można skontrolować, aniżeli przedsiębiorstwo prywatne, bo ciężaru stworzenia kapitałów i połączonego z tem ryzyka nie ponosi samo, ale wspólnie z klientelą swą, a mianowicie: przez to, że puszcza w obieg akcye lub obligi. Mimo to przekształcenie przedsiębiorstw prywatnych w Towarzystwa akcyjne dokonywa się w Austryi w bardzo wolnem tempie, większość zaś przemysłowych zakładów znajduje się w rękach prywatnych, lub w posiadaniu kobiet, a nawet dzieci, które żadnego osobistego wpływu nie potrafią wywrzeć na kierownictwo przedsiębiorstwa.

Przyczyny tego zjawiska szukać także trzeba w ustawodawstwie podatkowem. Zaró-

---

11)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Flażkówna.*

(Ciąg dalszy).

Począł więc na nowo:

— Ależ, kochana Anno — mówiłaś przecież sama...

Pani Anna odłożyła robotę, a twarz jej drgała gniewem

— Czy nie mógłbyś pozostawić mnie w spokoju — mówiła, łkając. — Co dzień, co wieczór, co noc nawet mówisz mi o Göście! Gösta i Gösta i wciąż znowu Gösta! Czyż nie ma na świecie całym nic, prócz Gösty? Rozdrażniasz mnie tem do szaleństwa i ja ciebie rozdrażniam.

— Ależ sama zaczęłaś...

— Ja?! Nigdy! Nigdy nie zaczęłam mówić o nim! Czyż to nie ty wciąż rozpoczynasz o nim rozmowę? Wszak nie ma dnia, abyś nie zaczął o nim mówić? Czyż nie zauważyłeś sam, jak odbiegliśmy teraz od siebie? Tak — odbiegliśmy od siebie i wzrasta to z dniem każdym. Gdziekolwiek jestem, siedzę, czy stoję, zdaje mi się, że widzę Göstę, skulonego w kącie, nadsłuchującego, co mówimy, wciśniętego wciąż między nas. Nienawidzę tego człowieka! Wolałabym, abym go nigdy nie była poznała!

Lecz teraz Bob rozgniewał się na seryo.

— Nienawidzisz Göstę? — zawołał. — Cóż uczynił ci złego?

Pani Anna nie słuchała już. Wybuchła potokiem słów gorzkich, a gdy w końcu zabrakło jej słów, poczęła płakać, jakby duszę wypłakać chciała.

— Gdybyś chciał mię tylko zrozumieć! — łkała. — Gdybyś chciał mię zrozumieć!

Jeśli Bob pragnął czego gorąco, to chyba tego, by zawsze zrozumieć ukochaną swą żonę, którą kochał ponad wszystko na ziemi. Ale niespodziewany napad na Göstę ukłół go, jak cierń i czuł jeszcze ostry ból i gniew. Prócz tego wydała mu się scena ta cała tak niepojętą i nieoczekiwaną, że uląkł się jej prawie. Wzburzony powrócił do swego pokoju, a wzburzenie jego wzrosło jeszcze, gdy zamknął drzwi za sobą, aby dla uratowania godności własnej nie zawrócić natychmiast, by uspokoić panią Annę i osuszyć jej łzy.

VII.

Po scenie tej nastąpiło oczywiście pojednanie; przez dzień cały pieszczono i podziwiano Boba na każdym kroku. Jednak wytłumaczenia sceny samej nie otrzymał. Miała ona ten skutek jedynie, że przerwała rozmowę małżonków o Göscie Wicknerze, a to spowodowało znów, że Bob przemyśliwał teraz o sprawie na własną rękę.

Jedna myśl specyalnie zajmowała go żywo. Bob Flodin przemyśliwał nad tem, czy żona jego — będąc jeszcze młodą dziewczyną — nie miała doprawdy pojęcia o uczuciu Gösty Wicknera. Myśl ta nasunęła mu się po raz pierwszy podczas jednej z niezliczonych rozmów od czasu owej pamiętnej nocy Bożego Narodzenia, wstydził się jej przed samym sobą, starając się o niej zapomnieć. Jednak bywają myśli, posiadające tę właściwość, że się zapomnieć nie dają. Zauważywszy to, rozwiązał Bob kwestyę na swój sposób. Nie byłby się nigdy poniżał do tego, by podejrzywać żonę. Nie byłby śmiał przedewszystkiem, gdyż czuł, że życie jego rozsypałoby się w drobne gruzy. Bob był tak silnie związany z żoną, że prędzejby podejrzywał siebie samego. Wyrozumował też w końcu, że choćby Anna wyczuła była coś podobnego, milczałaby, aby jemu oszczędzić przykrości i podziw jego dla żony wzrastał w miarę tego, jak wierzył coraz silniej, że milczenie jej wypłynęło jedynie z czułej troski o niego.

Pani Anna myślała również o niejednem w ciągu długich przedpołudni, spędzanych samotnie w domu, podczas których mały Jerzy bawił się w jadalni. Dziwne to było dziecko. Samotność uczyniła je przedwcześnie dojrzałem, nauczyła je żyć wyobraźnią. Bawił się często w podróżnika jeżdżącego po dalekich krajach i wreszcie odwiedzającego mamę, która mieszka daleko. Miewał on tysiączne pomysły, lecz przy każdej zabawie mama musiała być obecną. I bawili się oni przytem zazwyczaj doskonale. Teraz jednak siedziała pani Anna milcząca i zamyślona i nie brała tego co dawniej udziału w zabawach dziecka. Odpowiadała z roztargnieniem, podczas gdy jej myśli błądziły daleko. Prosiła czasem o bilet kolejowy wtedy, gdy Jerzy był kapitanem, lub zapytywała o cenę konia, gdy bawili się w matkę i dziecko.

Wtedy Jerzy stawał się chmurny.

— Nie bawisz się wcale — mówił — udajesz tylko.

I dziecko odchodziło rozżalone, zostawiając ją samą i siadało z książką, aby czytać. Wtedy myśli opadały panią Annę z podwójną siłą i oczy jej zapełniały się nieraz łzami, ale czemu? — nie wiedziała sama. Chwilami pragnęła prawie, aby Bob począł mówić o Göście, jak przedtem. Byłoby ją to pewnie wzburzyło, sprawiło ból, ale milczenie obecne stokroć było gorsze. Lecz, jakkolwiek silnie pragnęła teraz pani Anna rozmowy, Bob milczał. Od owej pamiętnej sceny, gdy pani Anna prosiła go, aby nie mówił więcej o Göscie Wicknerze, spełniał jej życzenie dosłownie.

Nieraz siedzieli teraz obok siebie, każde zajęte własnemi myślami, a jedno nie miało drugiemu nic do powiedzenia. Smutne bywały wieczory przedewszystkiem, a godziny wlokły się puste i beztreściwe. Bob siedział z książką w ręku, a Anna pochylona była nad robotą. Lecz myśli Boba nie towarzyszyły słowom książki, a myśli Anny błądziły również daleko. I milczenie wznosiło się między nimi jak mur, nie dozwalając im widzieć siebie i rozmawiać ze sobą.

— Co czytasz? — pytała w końcu pani Anna.

A Bob musiał patrzeć na tytuł książki, aby zobaczyć, co czyta, gdyż sam nie wiedział o tem.

— Może poczytasz coś głośno, jak dawniej — mówiła Anna.

I Bob wstawał i szukał na półkach. Jednak nie znajdował nic, jakkolwiek szukał długo. I było to ulgą dla nich obojga, gdy zegar w jadalni wydzwonił godzinę dziesiątą i nadchodziła pora spoczynku.

Pani Anna westchnęła i Bob usłyszał to. Poczuł tajemny gniew do żony, jak po doznaniu jakiejś krzywdy. A pani Anna rozumiała, co czuł, ale nie była w stanie mu pomódz.

VIII.

Źle to, jeśli dwoje ludzi, którzy się kochali, potrafi leżeć obok siebie, nie śpiąc, każde zajęte swojemi myślami, a żadne nie spróbuje przemówić. Gorzej jeszcze, jeśli oboje świadomi są tego. Wtedy złe myśli rozpoczynają dzieło zniszczenia.

Owe złe myśli nie są właściwie myślami, gdyż nie wcielają się w słowa. Są to uczucia, które się burzą, a mają one w sobie moc samodzielnie występujących żywiołów. Małe te, niewidzialne istotki, nieskończenie potężne wtedy, gdy dwoje ludzi milczy przez dłuższy czas wspólnego pożycia, myśląc o sobie z goryczą. Drażnią się oni wtedy wzajemnie, gorycz jednego przelewa się w duszę drugiego i potęguje gorycz w tej drugiej zawartą. Gniew jednego rodzi gniew w duszy drugiego. Z gniewu powstaje niechęć, z niechęci nienawiść. A powód tego wszystkiego był tak błahy, że wreszcie nie gra w tem żadnej roli. W chwilach takich przemawia dusza do duszy wyraźniej, niż by to się słowami wyrazić dało, a to co bywa powiedziane, działa potężniej, gdyż czerpie z źródła z nieuświadomionej głębi naszej istoty. Dusza staje się wtedy nieraz morderczynią drugiej duszy. A nie polepszy to niczego, jeśli takiej nocy ręka jednego błądzi po kołdrze, aby ująć i uścisnąć rękę drugiego.

Bo taki uścisk, nie bywa dany z miłości lub skruchy, ani by prosić przebaczenia, lecz dlatego, że w dającym go było cierpienie tak przepotężne że pragnął on uczuć fizyczne ciepło żyjącego stworzenia, choćby tem stworzeniem był właśnie ten, który go moralnie mordował. A ten, co otrzymał podobny uścisk, wie, że tak jest, i odpowiada nań w równym, niejasnym lęku.

Gdyż nie ma rzeczy większej, potężniejszej, straszliwszej i bardziej pożałowania godnej, jak miłość dwojga ludzi, co grozi odlotem przeobrażeniem się w namiętność szczującą dwoje ludzi do szalonej walki przeciw sobie wzajemnie i przeciw sobie samemu. Milczeniem takiem ranią się ludzie straszliwiej niż zwierzęta leśne, rozdzierające sobie ciała w szale nienawiści.

A walka nie ustaje i podczas snu. Za nadejściem zaś dnia snują się dalej myśli, poczęte w nocy, i z myśli tych powstają czyny, żądne ofiary z życia ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wno sama stopa podatkowa, jakoteż postępowanie, stosowane w sprawach podatkowych do stowarzyszeń, które są obowiązane publiczne składać rachunki, odstrasza przemysł prywatny od przekształcenia go na Towarzystwo akcyjne. Wszak publiczną jest tajemnicą, że podatek pochłania $1/4$ część dochodu *netto* i że państwo *de facto* staje się wspólnikiem interesu, aczkolwiek nie bierze najmniejszego udziału w jego ryzyku. Za granicą przemysłowe przedsiębiorstwa akcyjne opłacają tylko $1/4$ część tych podatków, jakie się opłaca w Austryi.

Niemniej ujemnie, jak wysokość podatku, oddziaływa sposób wymiaru, oraz wyraźna tendencya urzędów podatkowych, by wysokość kwoty, którą się ma odpisać, zniżyć do zera.

Dalszym momentem, który jest wielką przeszkodą, jest niezwykle przewlekłe załatwianie rekursów podatkowych. W Austryi są Towarzystwa przemysłowe, które w ciągu 8 lat od wejścia w życie nowych ustaw podatkowych nie doczekały się jeszcze ani jednego prawomocnego załatwienia swych rekursów.

Błąd, który silnie przylgnął do austryackiej ustawy podatkowej, streszczającej się w słowach: *brak jasności*, powoduje w dalszej konsekwencyi nieustanne spory między fiskusem a podatnikiem. Istniejąca zasada: *in dubio pro fisco* (w kwestyach wątpliwych rozstrzygać na korzyść fiskusa), która fiskusowi równocześnie przyznała prawa sędziego we własnej sprawie, stwarza siłą konieczności cały szereg nielogicznych i niesprawiedliwych sytuacyi.

Podobnie jak z podatkami, rzecz się ma z należytościami. Austryacka ustawa o należytościach dowodzi prawdziwości zdania: „Nic nie jest trwalsze nad prowizoryum". Oto austryacka ustawa należytości przed pół wiekiem prowizorycznie w życie wprowadzona, do dnia dzisiejszego wiedzie swój żywot.

Porównawszy pruską ustawę należytościową z r. 1895 z austryacką, różnice wystąpią bardzo jaskrawo.

Od kupna domu w wartości 300.000 koron, względnie tyleż marek opłaca się w Austryi 12.000 K., w Prusiech 2000 marek. Od skryptu dłużnego, wystawionego np. na 10.000 K. płaci się w Austryi 31 koron, w Prusiech 1 markę 50 fenigów. Rozwiązanie układu kosztuje w Austryi to samo, co tegoż zawarcie; w Prusiech zaś stale ustanowiona należytość wynosi 1 markę 50 fenigów. Gdy dwóch zamienia realność, obaj opłacają po 4% od wartości, w Prusiech tylko 1% i to nie od obydwu, lecz tylko od jednej realności, wartością większej. Jeżeli rejent, wygotowujący dotyczący akt, pomyli się i ściągnie mniejszą należytość, wówczas grzywnę płaci w Prusiech sam rejent, w Austryi zaś także strona prywatna, która przecież nic nie zawiniła.

Wywody powyższe możnaby zbić twierdzeniem, że przecież istnieje w Austryi druga i trzecia instancya. Miły Boże! Wszak nad drzwiami naszej wyższej władzy skarbowej widnieje napis: „*Lasciate ogni speranza voi ch'entrate*". (Rzućcie nadzieje wy, co tu wchodzicie). — Rekurs podatkowy — to droga długa i mozolna, a na samym krańcu drogi znajduje się zdradziecka dziura, w którą się wpada. A któż nie zna osławionych omyłek w dodawaniu na niekorzyść podatnika i kruczków, zapomocą których urzędy z omyłek się wywijają, dokonując reasumcyi i dodatkowego dopisywania należytości.

W końcu nie można przeoczyć jeszcze jednego momentu, który wielce przeszkadza bankom w ich czynnościach. Jest nim fakt, że nowemu opodatkowaniu podpadają dywidendy od akcyi na portfelu banku się znachodzących, jakkolwiek sama dywidenda już raz uległa opodatkowaniu.

W Niemczech nie napotyka się na żadne trudności, jeżeli się chce pewną ilość drobnych przedsiębiorstw w ten sposób połączyć w jeden związek, aby każde z osobna zachowało swą pierwotną cechę. Opodatkowaniu bowiem ulega tam tylko mała część dochodów, wymiar zaś podatku jest tak nizki, że w stosunku do korzyści, jakie mają połączone w związek przedsiębiorstwa, nie odczuwają one wcale a wcale nowego ciężaru. W Austryi jest inaczej: wysokie opłaty stanowią tę zaporę, która uniemożliwia przeprowadzenie jakiejkolwiek kombinacyi.

Być może, że trudności, które stoją na przeszkodzie rozwojowi wielkich przedsiębiorstw na wzór tych, jakie istnieją na zachodzie, znajdują poklask u przeciętnego mieszczanina. Lecz władza skarbowa, która powinna być owiana innym duchem, powinnaby powodować się więcej przyszłością; przyszłość zaś domaga się z całą natarczywością, aby stworzono potężne organizmy przemysłowe, które oparłyby się na wielkich bankach i by przez to uzyskano możność wystąpienia w pełni siły na targach światowych, co z każdym dniem staje się większą potrzebą.

Zarząd austryackiej skarbowości bronił obecnego ustroju podatkowego najprzeróżnorodniejszymi argumentami; ale nie liczył się z faktycznymi stosunkami. Przemysł austryacki, który skutkiem świadomego i celowego poparcia, jakiego doznaje od rządu węgierskiego przemysł z drugiej strony Litawy, coraz mniejsze zastaje pole odbiorcze w obrębie wspólnej monarchii, musi chwycić się polityki wywozowej (eksportu).

A chociażby nawet drobne przedsiębiorstwa zdołały prowadzić swój suchotniczy żywot w granicach monarchii, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na targu światowym jedynie wielkie przedsiębiorstwa skutecznie rywalizować potrafią i odnieść sukcesy. Wobec tego odpada jeden z głównych argumentów, przytaczany dla podtrzymania obecnego systemu t. j. nieustanne wskazywanie na potrzebę ochrony stanu średniego. Załóżmy na próbę tuzin drobnych przedsiębiorstw tej samej kategoryi i oddajmy każdemu pół miliona kapitału obrotowego. Przedsiębiorstwa te natychmiast rozpoczną szaloną konkurencyę z sobą; kredyt znajdą one może — ale z wielką biedą i na nader uciążliwych warunkach. Wieść one będą żywot ciężki, a zyski z nich będą minimalne. Gdy zaś ułatwi się im przekształcenie ich na wielkie towarzystwo akcyjne, wówczas kredyt ich się wzmoże, zapewnione mieć będą powodzenie, a ich zdolność wywozowa wzrośnie niepomiernie.

Przeszkodą, dla której instytucye finansowe bankowe nie mogą rozwinąć swej działalności, jest pewnego rodzaju wstręt znacznej części ludności do lokowania kapitału w akcyach. Kantory pieniężne w Austryi zajmują się prawie wyłącznie sprzedażą takich efektów, które przynoszą stałe odsetki. W Austryi brak tych sfer, które miałyby dość odwagi i inicyatywy, by wziąć udział w założeniu nowego przedsiębiorstwa i chcieć dzielić jego losy. Okoliczność ta unicestwiła już założenie niejednego przedsiębiorstwa, które miałoby najpiękniejsze widoki dobrego prosperowania. Pominąwszy drobny handel nielicznymi papierami, których rentowność z powodu, iż mają monopol na giełdzie, bardzo jest małą, ludność w Austryi bardzo słabo interesuje się papierami, przynoszącymi nie stały procent, lecz dywidendę, odpowiednią do zysków osiągniętych w ciągu roku. Wielkie kapitały w Austryi, o ile nie spoczywają w posiadłościach ziemskich, uwięziono w ściśle określonych przedsiębiorstwach, a zyski, które osiąga się z przedsiębiorstw, obracane bywają na zwiększenie obrotu. Mniejsze kapitały, częścią z przyzwyczajenia, częścią z powodu organizacyi, z którą mają styczność, lokowane bywają w rentach, a tylko stosunkowo bardzo nie wielkie kwoty lokuje publiczność w akcyach. Smutne skutki tego zjawiska okazały się ostatnimi czasy. Gdy bowiem w Austryi przystąpiono do względnie niedużego powiększenia kapitałów bankowych, wielką część nowowydanych akcyi ulokować musiano w innych państwach. Takiego wypadku nie zna zagranica. A zatem brak targu odbiorczego w Austryi wyjaśnia nam dalsze powody, dla których tylko nieznaczna powstaje liczba dużych przedsiębiorstw.

W czasie najważniejszych wynalazków i największych technicznych przewrotów, które się dokonywały na świecie, dziwnym jakimś paraliżem tknięty był przemysł w Austryi. Podczas gdy poza granicami Austryi n. p. zakłady elektryczne zapoczątkowały ruch swój olbrzymi, a przemysł chemiczny tak potężnie się rozwinął, w Austryi nie powstało ani jedno wielkie przedsiębiorstwo tego rodzaju.

Twarda konieczność naprowadziła banki na myśl zakładania oddziałów towarowych. Bodźcem do powstania tej specyficznie austryackiej organizacyi był przemysł cukrowy w krajach sudeckich. Przemysł cukrowy wymagał na samym wstępie dużych kapitałów inwestycyjnych i znacznych środków pieniężnych do obrotu. Banki przyjęły na siebie obowiązek dostarczania pieniędzy, zastrzegły sobie jednak prawo do zastępowania interesów handlowych fabrykantów cukru. Przykład ten podziałał; ten sam proceder zastosowano w dziale węgla i nafty. W związku z domami składowymi i komisowymi i nagromadzonymi w nich towarami przypuszczono banki do udziału w sprawach handlu zbożem i spirytusem. Ruch kartelowy pociągnął w następstwie za sobą dalszy rozwój działu towarowego w bankach. Gdy przemysłowcy podjęli starania celem zorganizowania się, okazała się potrzeba ręki pośredniczącej, bezstronnej, zwierzchniczej, aby wyrównała różnice konkurencyi; rękę tę chętnie podały banki. W nagrodę za to nowozałożone akcyjne towarzystwo przemysłowe powierzyło kierownictwo interesu nowozałożonej centrali ewidencyjnej i sprzedaży odnośnej instytucyi finansowej; w ten też sposób działy towarowe banków przeistoczyły się na wielkie sklepy, na potężne domy kupieckie. A chociaż z zadowoleniem skonstatować wypada, że tak się rozwinęła ta nowa gałąź bankowa, przecież zapoznawać się nie godzi, że jest ona płodem bądź co bądź anormalnych stosunków. Konkurentów nie pozbyto się, a stoją oni niejako w środku. Rozszerzenie sfery klienteli uniemożliwiał brak przemysłowej ekspansyi, zamierzone cele usiłowano zatem osiągnąć, łagodząc warunki kredytu. Instytucye prowincyonalne posunęły się nawet tak daleko przy oferowaniu kredytu, że zyski z właściwych interesów bankowych doznały przez to ogromnej redukcyi, a banki były zmuszone jąć się ubocznego zarobkowania. W żadnem też państwie nie znajdzie się przykład takiego bezwzględnego prześcigania się w prowadzeniu co dopiero wspomnianych agend bankowych, jak w Austryi.

We Francyi wielkie banki ułatwiają sobie zadanie wymianą członków rady nadzorczej, w Niemczech tak zwane zjednoczenie stemplowe działa w duchu ujednostajnienia najważniejszych warunków w prowadzeniu interesu. W Austryi natomiast oprócz związku, do którego należy pewna liczba banków wiedeńskich, a mającego na celu oznaczanie wysokości stopy procentowej od wkładek oszczędnościowych, nie istnieje między bankami żadna konwencya, to też i tak już nieświetne położenie banków pogarsza się z każdym dniem.

Mówiąc w Austryi o istocie interesów akcyjnych, trudno pominąć milczeniem wyłącznie austryackiej instytucyi, t. j. „komisyi związkowej" *(Vereinskomission)*.

W latach przed r. 1873 ktokolwiek uzyskał koncesyę, ten robił świetny interes. Koncesya szła na wagę złota, jej uzyskanie było rzeczą nader łatwą. Wystarczało, gdy się miało stosunki i — co z czasem zaczęło sprawiać pewne trudności — gdy się wyszukało nazwę dla nowego towarzystwa.

Po wysileniach w latach 1867 do 1873, w którym to czasie udzielono ni mniej, ni więcej, jak 1.005 koncesyj na założenie towarzystw akcyjnych z kapitałem zakładowym ponad 4.000 milionów zł. w. a., po krachu wiedeńskim, w lokalnościach komisyi związkowej, w których przedtem panował był ruch gorączkowy, zaległa cisza śmierci, a dopiero później zwolna zaczęło w nich kiełkować nowe życie, nie bardzo jednak ożywczo działające na stosunki gospodarcze i na rozwój banków. Dopiero ostatnimi czasy zaszła wielka zmiana w poglądach — dokonał się olbrzymi zwrot w traktowaniu i załatwianiu spraw, które podpadają pod kompetencyę tej komisyi. Zniknęły dążności do robienia utrudnień, a natomiast utorowało sobie drogę zdanie, że do zadań nowoczesnego państwa należy troska o to, by jak najwięcej powstawało wielkich organizacyj społecznych.

* * *

Na zakończenie jeszcze słów kilka. Nie jest celem powyższych uwag złożenie jednego dowodu więcej, iż usprawiedliwiony jest zarzut, że w Austryi ciągle musi się narzekać. Ponieważ w usposobieniu ludności, Austryę zamieszkującej, tkwi pierwiastek optymizmu, ponieważ ludność jej zanadto różowo właśnie zapatruje się na życie, przeto musi ona mieć powody do narzekania, powody te zaś tkwią bezsprzecznie w ogólnych stosunkach, panujących w Austryi. Jakkolwiek jest, przeprowadzony został dowód, że kierownik banku w Austryi ma przyczyny, dla których musi narzekać.

Nader liczne są przeszkody, na które natyka w czasie swej działalności, a co do tych przeszkód prasa nie stoi na szarym końcu. W jaki sposób referenci działu ekonomicznego w redakcyach zatruwają życie kierownikowi banku, o tem ten tylko może mieć pojęcie, kto doświadczył tego na swej własnej skórze. „Kto nocy bezsennych nie spędził na swem łożu, wysilając mózgownicę swą nad stworzeniem nowego jakiegoś planu, temu nieznane jesteście, o wy piekielne moce!" I patrz! Oto w ciszy nocnej, w której wyobraźnia nie zna ni przestrzeni, ni granic, ni doznaje przeszkód, powstawać zwykły najśmielsze plany; plany te zazwyczaj, niejako widma nocne, pierzchać zwykły z pierwszym brzaskiem dnia. A gdy się już okaże, że któryś z tych planów ma w sobie jakieś siły żywotne, gdy, celem praktycznego przeprowadzenia go, w drodze stanie jedna, jedyna trudność tylko: zabranie się do zrealizowania go takim sposobem, by plan przedwcześnie nie został zdradzony, a tem samem przeprowadzenie jego nie zostało unicestwione, — wówczas można być pewnym, że, wziąwszy do rąk gazetę przy śniadaniu, zamiar, który dopiero co nocą się zrodził, już dziennikarz wydrukował, jako interes przeprowadzony. Jakże sobie to tłómaczyć? Chyba nie inaczej, jak tylko tem, że panowie dziennikarze mają sprawę z dyabłem. Rzecz prosta, że gdyby prasa pisała jeno o tych finansowych interesach, które faktycznie ujrzały światło dzienne, w redakcyach panowałoby to samo oględne życie, jakie panuje od ćwierć wieku w biurach dyrekcyjnych niektórych naszych banków. Nie ma jednak cienia bez światła.

Jeśli banki w Cislitawii napotykają na utrudnienia i zapory, jakie nieznane są bankom zagranicznym — jeśli rezultaty, przez nie osiągane nazwać się musi względnie skromnymi — to tylko skutkiem małostkowości naszych stosunków. Nie są też banki u nas narażone na pokusę pracowania ponad swe siły, a jak chronione są od zbytniego rozmachu i rozpędu, tak też lękać się nie potrzebują raptownego ciężkiego upadku. Rozwój ich interesów odbywa się na trwałej podstawie; katastrofy takie, jakie przeszedł finansowy świat we Francyi i Anglii z powodu krachu miedzianego, niemiecki zaś z okazyi krachu lipskiego, w Austryi są prawie niemożliwe.

„Dwa są sposoby lokowania kapitałów: jeden zapewnia pełny i smaczny żłobek, drugi użycza snu spokojnego". Akcye banków w Austryi należą do drugiego działu.

Temi słowy zakończył p. Morawitz swój interesujący odczyt.

Bolesław Lewicki.

Wiec narodowy.

Lwów, 4 lutego.

Wczoraj od 11 przedpoł. do wpół do drugiej po połud. w wielkiej sali ratuszowej obradował „wiec narodowy", urządzony staraniem specyalnego komitetu, złożonego z trzydziestu, przeważnie zaszczytnie znanych i wybitnych osób. Wiec ten zwołany był w celu zamanifestowania naszych uczuć sympatyi i czci dla polskich dzieci w Księstwie poznańskiem, walczących przeciw nauce religii w niemieckim języku.

Na wstępie zebrani obrali przewodniczącym p. Xawerego Fiszera, a zastępcą przewodniczącego radnego miasta pana Bolesława Lewickiego. Następnie głos zabrał dr. Dubanowicz. Przedstawił on historyę ostatnich pruskich zarządzeń szkolnych w księstwie Poznańskiem, których widocznym celem jest opanowanie duszy polskiej, jak celem ustawy kolonizacyjnej jest pozbawić Polaków ziemi, a tem samem uczynić z nich roboczy proletaryat bez oparcia. Pruskie ministeryum oświaty w rozporządzeniach swoich z roku 1822 i 1862 najwyraźniej zapewniało swobodę i poszanowanie języka polskiego w szkolnictwie. Co do praw języka ojczystego w nauce religii, to określił je najdokładniej Sobór trydencki; a XXIV artykuł konstytucyi państwa niemieckiego wyraźnie gwarantuje zupełne poszanowanie uchwał tego soboru. Mimo to w roku 1872 i 1873, rząd pruski ograniczył prawa języka polskiego w szkołach, a uczynił to zapomocą rozporządzeń regencyi, w których postanowiono, że nauka religii ma się odbywać na najwyższym stopniu nauki wyłącznie po niemiecku, na średnim z pewną pomocą języka ojczystego, a na najniższym stopniu nauki w języku ojczystym, lecz tylko tam, gdzie dzieci nie mają dostatecznej znajomości języka niemieckiego.

W sierpniu r. ubiegłego drogą rozporządzeń nadzorów szkolnych i inspektorów rząd pruski wykluczył język polski ze szkół zupełnie, nakazując nauczanie religii wyłącznie po niemiecku na wszystkich stopniach nauki. Odpowiedzią na to zarządzenie jest opór szkolny, objaw jakby żywiołowy, nie wywołany przez agitacyę. Z pośród licznych środków, które rząd stosuje, aby opór ten przełamać, pierwszym jest chłosta. Z pośród licznych smutnych wypadków nadużycia tego środka, ostatni zdarzył się świeżo w Anastazewie. Nauczyciel Vetter tak zbił tam chłopaka Józia Kamińskiego, że dziecko zmarło. Ojciec biednego dziecka w rozmowie z sąsiadem powiedział, że dziecko zmarło z powodu razów, jakie w szkole otrzymało od nauczyciela. Nauczyciel oskarżył ojca o oszczerstwo.

Na rozprawie sądowej — z której szczegółowe sprawozdanie odczytał wczoraj dr. Dubanowicz — wszyscy świadkowie, a było ich kilkunastu, zeznali pod przysięgą, że nauczyciel Vetter znęcał się nad Józiem Kamińskim i katował go w sposób nieludzki i straszny; sam tylko nauczyciel zeznał, że nie bił nigdy chłopca. Sąd pierwszej i drugiej instancyi skazał ojca na zapłacenie znacznej grzywny za oszczerstwo. Oprócz chłosty używa rząd środków takich, jak areszt szkolny nakładany na dzieci po kilka godzin dziennie, śledztwa prowadzone przeciw rodzicom, a w końcu oddawanie dzieci do zakładów poprawczych na podstawie § 1666 niem. k. k., który powiada, że jeśli rodzice nie umieją dzieci wychowywać moralnie, to należy pozbawić ich władzy rodzicielskiej, a dzieci umieścić w zakładzie poprawczym. Tak ta tendencyjna interpretacya owego paragrafu, jak i inne przykłady jaskrawych nadużyć, które od kilku miesięcy stały się w Poznańskiem systemem, a nie wyjątkami, świadczą z jednej strony o zaniku poczucia etycznego u urzędników pruskich w Księstwie, a z drugiej strony o tem, że urzędnicy ci czują za sobą bezwzględne poparcie rządu i pewni są zupełnej bezkarności. Ponieważ opór szkolny jest ostatecznym środkiem koniecznej obrony bezcennych, najświętszych skarbów narodowych, więc trudno oceniać go ze stanowiska politycznego, ale przedewszystkiem ważyć należy ogrom uczucia, które w niem znajduje wyraz i jego kulturalne, historyczne znaczenie narodowe, polegające na tem, że dobył on, na jaw wyprowadził i w czyn wcielił najpiękniejsze i najszlachetniejsze czynniki duszy polskiej. Jakiekolwiek będą jego chwilowe, przemijające skutki polityczne, to jednak pozycya znaczenia cywilizacyjnego, jaką on stanowi, pozostanie niezatartą i niezniszczalną w dziejach naszej kultury narodowej.

Po świetnem tem przemówieniu otwarto dyskusyę. Przemawiał pierwszy urzędnik kolejowy p. Krzysztofowicz, a następnie radny miasta pan Jaworski imieniem komitetu zaproponował rezolucyę, wyrażającą dzieciom w Poznańskiem uznanie, współczucie i cześć, oraz wzywającą całe społeczeństwo nasze do składek na rzecz ofiar oporu szkolnego. Rezolucyę tę przyjęto jednomyślnie. Dalej p. Jaworski zawiadomił zebranych, że z uchwałami wiecu solidaryzuje się Towarzystwo pedagogiczne, a w końcu odczytał list z Poznańskiego, przedstawiający położenie tamtejszej polskiej prasy ludowej jako rozpaczliwe z powodu kar sądowych, nakładanych przez sądy na redaktorów za ich stanowisko wobec strejku szkolnego, i wzywający, aby część składek obrócić na podtrzymanie egzystencyi tych pism.

Potem przemawiał p. Olszewski. Przedstawił on, że rozwój ekonomiczny jest najsilniejszą podstawą samodzielności narodowej; zaproponował dwie rezolucye, z których pierwsza wzywa społeczeństwo do jak najwydatniejszego popierania przemysłu i handlu krajowego, zaś druga do bezwzględnego bojkotu towarów niemieckich i języka niemieckiego w korespondencyach. Następnie p. Olszewski ostro krytykował dotychczasową politykę zagraniczną Austryi wobec państwa niemieckiego i zaproponował rezolucyę, potępiającą trójprzymierze i protestującą przeciw dalszemu jego istnieniu. Rezolucye te przyjęto przez aklamacyę.

Z kolei pani Lewicka (redaktorka *Małego Światka*) przemawiała bardzo gorąco przeciwko szkole Braci Szkolnych i szkole ewangielickiej. Odczytała ustęp z listu pisanego do niej przez jakieś dziecko, które w swem liście bardzo rozumnie i po literacku opisuje, że rodzice zmuszają je do uczęszczania do którejś z tych dwóch szkół, w której każą odmawiać pacierz po niemiecku, lecz, że ono, mówiąc go po niemiecku, w sercu odmawia po polsku. Pani Lewicka zaproponowała rezolucyę, wyrażającą „ubolewanie i oburzenie" pod adresem tych wszystkich rodziców, którzy dzieci swoje posyłają do tych dwóch szkół we Lwowie. Zebrani przyjęli tę rezolucyę przez aklamacyę, tak samo jak i jej uzupełnienie, które zgłosiła pani Aba (nauczycielka), a w którem wyrażone jest również oburzenie pod adresem tych wszystkich dzienników (a więc i *Przeglądu*), które kiedykolwiek broniły jednej z tych szkół lub „milcząco tolerują ich istnienie".

Wreszcie pan Wyrzykowski przedstawił potrzebę utworzenia w Galicyi stowarzyszenia o celach i organizacyi podobnej do „Straży" poznańskiej. Odpowiednią przez niego zaproponowaną rezolucyę, uchwalono. W końcu, gdy przewodniczący chciał już zamknąć obrady wiecu, zażądał głosu p. Dzieślewski i rozwinął projekt czesko-polskiej koalicyi w parlamencie, a w następstwie jej takiej samej koalicyi w delegacyach, której celem ma być zupełna zmiana zagranicznej polityki Austryi wobec Niemiec i ewentualnie obalenie barona Aerenthala, gdyby on nie chciał się na tę zmianę zgodzić. Na tem dość długiem przemówieniu pana Dzieślewskiego zakończył się wiec.

Podczas obrad pan Jaworski zebrał wśród zgromadzonych 343 koron na ofiary oporu szkolnego w Poznańskiem.

List do Redakcyi.

(W sprawie zajść na uniwersytecie).

W opisie godnych pożałowania zajść na uniwersytecie lwowskim, redakcya *Przeglądu* pomieściła była od siebie parę uwag (bardzo zresztą słusznych) w tym sensie, że teraz wskutek tych awantur, nawet umiarkowani i spokojni Rusini mogą ucierpieć i całkiem niesłusznie ściągnąć na siebie niechęć i wrogie usposobienie, ze strony takich np. zapaleńców jak wszechpolacy.

Na szczęście nie słychać o takich tam odwetowych działaniach, a polska młodzież akademicka oprócz objawów oburzenia powziętych na zgromadzeniach, zresztą wet za wet nie myśli płacić. Takiej roztropności i umiarkowania można jej powinszować. Mogły tylko trafiać się pojedyncze jakie wybryki i przymówki wzajemne na mniejszą skalę, ale tych trudno uniknąć. Tak też miało się stać pomiędzy słuchaczami teologii Polakami i Rusinami.

Wiadomo, że Rusini alumni nietylko nie brali udziału w tych burdach świeckich swoich kolegów, ale owszem, byli im przeciwni i nawet z tego powodu przyszło do ostrych przymówek między nimi i mimo wznoszonych barykad, nie dali się zterroryzować i wyszli z gmachu.

Niesłusznie więc Polacy koledzy docinają im i dogryzają, i raz nawet 2-go i 3-go dnia po zajściach, aby im lepiej dokuczyć, przesunęli napoprzek od nich ławkę szkolną, co w języku akademickim ma się tłumaczyć: „nie chcemy was znać". Jeżeli tak rzeczywiście było, to całkiem nietaktownie postąpili sobie młodzi adepci teologii, drażniąc i prowokując swoich kolegów za winy niepopełnione.

Może tą drogą dojdzie ta wiadomość do władzy przełożonej, która nie omieszka pouczyć młodzieży, że nie powinna występować wrogo naprzeciw braci drugiego obrządku, ale niech pamiętają, że cnota miłości i sprawiedliwości stanowić będzie jedynie pewną drogę pośród różnych przeciwności i burz, w jakie ludzkie życie obfituje.

X. T. H. prob. gr. kat.

Przyp. Red. Czcigodny kapłan zwraca się w dopisku swoim do nas z prośbą, abyśmy jeszcze od siebie parę uwag do jego listu dodali. Owóż do tych słów jego rozumnych i zacnych niewiele naprawdę mamy do dopisania, chyba tylko to, że wszystkie propagandy bezwyznaniowców i masonów nietyle szkodzą poczuciu regilijnemu ludności, ile te swary, spory i awantury brutalne, jakie nieraz występują między kapłanami obu obrządków. Mniemaliśmy, że pewne zaniedbanie w wychowaniu kapłanów poprzedniej generacyi z jednej strony, a z drugiej atmosfera wstrętnego szowinizmu, w jakiej dziś, niestety, wszyscy żyć musimy i od której tylko silniejsze duchy mogą się uwolnić, były przyczyną tego, że awantury takie wybuchać mogły, a te swary i spory powstawać. Tymczasem przytoczone w powyższym liście fakta świadczą, że szowinizm zaczyna już zarażać młodą generacyę duchowieństwa i że już między sługami Bożymi najmłodszego pokolenia zaczynają przyszli kapłani zapominać o tem, że przedewszystkiem są sługami Bożymi jednej wiary, i że przeto między nimi żadna waśń powstawać nie może, bo jedna religia nie może się dzielić na dwie wojujące armie. Z niczego bardziej mason tak się nie cieszy, jak z widoku kapłana katolickiego jednego obrządku, idącego z kijem na kapłana katolickiego drugiego obrządku. Uwagę tę naszą kończymy słowami wielkiego mędrca starożytności: „Nienawiść wzbudza swary, ale miłość wszystkie przestępstwa pokrywa".

Wypadki w Rosyi.

Płock. Pułkownika żandarmeryi Biemskiego zastrzelono w chwili, gdy przechadzał się w pobliżu kościoła. Sprawcy zamachu uszli.

Warszawa. Wczoraj dokonano dwóch napadów na pociągi kolejowe. Mianowicie na stacyę Leopoldów, leżącą na odnodze kolejowej dąbrowskiej, napadło 12 ludzi. Napastnicy rozbili aparat telegraficzny, następnie wpadli do kasy, którą splądrowali. Pieniędzy jednak nie znaleziono, gdyż dzień przedtem odesłano je do kasy głównej. Napastnicy przepadli bez śladu.

Na stacyę Nałęczów napadło znowu 20 ludzi uzbrojonych. Sterroryzowawszy personal stacyjny strzałami rewolwerowymi, wpadli do biur, porozbijali aparaty telegraficzne i splądrowali kasę. Jeden ze służby kolejowej usiłował stawić opór, został jednakże strzałem rewolweru zraniony. Napastnicy zabrali 600 rubli i zbiegli.

Warszawa. Do kół profesorskich tutejszej politechniki nadeszły informacye, że ministerstwo zaprojektuje niebawem utworzenie na politechnice warszawskiej polskich docentur prywatnych. Wykłady odbywałyby się w dalszym ciągu w języku rosyjskim — równolegle jednak docenci prywatni wykładaliby po polsku.

Siedlce. Kilku nieznanych napastników zrabowało kasę rządową, unosząc z sobą pieczęcie, legitymacye i papiery.

Sosnowiec. Pięciu bandytów napadło na pomocnika kasyera huty „Katarzyna" i grożąc brauningami, zrabowało mu 6.000 rubli.

Wilno. Żydowski komitet wyborczy odrzucił blok z Bundem i postanowił zawrzeć blok z umiarkowanymi Rosyanami i z Litwinami przeciw Polakom.

Kamieniec Podolski. Rosyanie zawarli blok z Polakami pod warunkiem, że w liczbie 12-tu kandydatów na członków dumy z gub. podolskiej będzie 4 Polaków, 1 żyd i 7 Rosyan.

Odesa. Siedmiu uzbrojonych bandytów napadło dzisiaj zrana w pobliżu dworca kolejowego na przejeżdżającego kasyera Towarzystwa tramwajów, zraniło ciężko woźnicę i zrabowało 2.100 rubli.

Warszawa. Na woźnego Towarzystwa wzajemnego kredytu, niejakiego Skarzyńskiego, napadło na ulicy Erywańskiej trzech bandytów i zabrało pieniądze, które on niósł zebrane z zapłaconych weksli. Jest wszakże podejrzenie, że był on w zmowie z bandytami.

Na ulicy Nowomiodowej napadło ośmiu bandytów na Franciszka Jaworskiego, handlarza trzody chlewnej. Miał on przy sobie 1.000 rubli na zakupno trzody. Wywiązała się między nim a bandytami walka: jeden z bandytów strzelił do niego z rewolweru i trafił go w oko. Jaworski padł trupem na miejscu.

Sąd wojenny skazał wczoraj bandytę Józefa Szymańskiego na śmierć przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

C. k. Dyrekcya lasów i dóbr państwowych we Lwowie prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że z powodu braku zapasów drzewa opałowego w państwowym składzie drzewa przesuwa się termin dostawy drzewa zakupionego przez partye o dalszych dni dziesięć, a więc o dni dwadzieścia, co tak należy rozumieć, że partye, które pobrać miały to drzewo u. p. 1. lutego mogą się po drzewo zgłosić dopiero dnia 20 lutego, itd.

Posagi. Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na pięć posagów po 600 koron z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego. Ubiegać się mogą o te posagi jedynie panny pochodzenia szlacheckiego, religii rzymsko-katolickiej, które w tym roku wychodzą za mąż. Pierwszeństwo mają ubogie i sieroty. Podania należy wnieść najpóźniej do 31. marca.

Celem zapobieżenia brakowi węgla we Lwowie upoważniło ministerstwo kolejowe lwowską Dyrekcyę kolei państwowych, aby pomimo szczupłości własnych zapasów, codziennie oddawała 30 do 35 wagonów węgla do rozporządzenia na potrzeby miasta.

O emigracyi miał odczyt onegdaj dr. Pazdro w Czytelni katolickiej. Stojąc na czele krajowego biura pośrednictwa pracy, prelegent miał sposobność poznać ten przedmiot dokładnie. Emigracyę dzieli prelegent na osadniczą i zarobkową. Osadnicza, która krajowi macierzystemu przysparza pewien uszczerbek, kieruje się obecnie przeważnie do Kanady. Prelegent przedstawia w korzystnem świetle tamtejsze stosunki, radzi jednak, aby wychodźcy w pierwszym roku szli na służbę do farmy, aby nauczyli się tamtejszego sposobu gospodarstwa i przysporzyli sobie gotówkę. Do Kanady emigrują przeważnie Rusini, mało tylko Polaków.

Emigracya zarobkowa dzieli się na zamorską i europejską. Zamorska kieruje się przeważnie do Stanów Zjednoczonych. Wychodźca zostaje tam około trzech lat i wraca z kapitałem 2.000 do 4.000 koron do kraju. Zaledwie może 5% zostaje w Ameryce. Emigracya ta doszła w r. 1905 do cyfry 80.000, z tego 60.000 Polaków, 10.000 żydów, 10.000 Rusinów. Emigranci przywożą i przysyłają do kraju rocznie 15 do 20 milionów koron. Emigracya europejska jest sezonowa i trwa 9 miesięcy w roku, kieruje się ona do Niemiec, Danii, Szwecyi, Szwajcaryi. Do Niemiec idzie z kraju rocznie 120.000 robotników i robotnic, przywożą oni 180 do 200 koron do kraju, co wynosi około 20 milionów. Wpływ emigracyi na stosunki w kraju jest znaczny. Bilans nasz polepsza się o kwotę około 40 milionów. Stosunki zarobkowe się poprawiają. Ceny robocizny wzrosły bardzo i dziś w wielu okolicach dają robotnikom warunki pruskie. Ziemianie nasi muszą przejść do innej formy gospodarstwa, trzymać robotników sezonowych, nie dziennych, a zatem zatrudniać ich przez cały sezon. W końcu prelegent wspomniał o opiece nad wychodźcami, o obronie ich przed możliwemi nadużyciami. Twierdzi, że konsulaty za mało bronią emigrantów, że potrzebniby byli osobni komisarze emigracyjni, a także dla informacyi wychodźców rządowe biuro emigracyjne.

W dyskusyi nad zajmującym odczytem omawiano działalność Tow. św. Rafała, opieki nad wychodźcami.

Wydalenia obywateli austryackich. Rząd księstwa Sachsen-Meiningen wydalił ze swych granic wszystkich Czechów, a z ks. Reuss wszystkich Chorwatów. Powodem wydalenia mają być jakieś wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu.

Wskutek zeszłotygodniowych awantur ruskich na uniwersytecie zasystowała policya działalność ruskiego akademickiego towarzystwa: „Akademiczna Hromada". Znaczna liczba członków tego towarzystwa znajduje się między aresztowanymi w piątek studentami. Również i prezesa tego Towarzystwa polecono aresztować, lecz nie ma go we Lwowie i na razie miejsce jego pobytu jest nieznane. Po przeprowadzeniu rewizyi w lokalu Towarzystwa zabrano różne papiery, między innemi protokoły ostatnich posiedzeń, i lokal opieczętowano.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Turce na posadę sekretarza z roczną płacą 2.400 K. i dodatkiem czynnej służby w kwocie 300 K. rocznie. Podania do 1 marca. — Wydział Rady powiatowej w Rohatynie na posadę oficyała z roczną płacą 1.800 K. i dodatkiem za pełnienie obowiązków kontrolera kasy w kwocie 360 K. Podania do końca lutego.

Przedłużenie terminu dostawy. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z powodu nadzwyczajnych trudności w ruchu kolejowym mrozem i obfitością śniegu spowodowanych, przedłuża z dniem 18 stycznia 1907 roku termin dostawy o trzy dni dla wszystkich przesyłek towarowych, które na stacyach kolejowych, położonych w Galicyi i na Bukowinie, będą nadawane lub odbierane. Wyjątek stanowią przesyłki żywych zwierząt jakoteż przesyłki mięsa świeżego. W ruchu przejściowym przez linie kolei Północnej i kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów przedłużenia wynoszą 6 dni.

Bal Bratniej pomocy słuchaczów politechniki odbędzie się 7 b. m. w sali Filharmonii.

W sferach meteorologów zapanowała obawa, że może się znowu powtórzyć peryod wielkich mrozów w Europie. Znowu bowiem depresya barometryczna zapanowała na południu, a ogromne mrozy i wysoki stan barometru notują na północy. Przed paru dniami telegrafowano z Hernösandu, że było tam —22°, z Haparandy, że było —28°, z Uleaborgu —24°, z Kenni —22°. Jeżeli więc takie mrozy potrwają na północy z jaki tydzień, to oczywiście będziemy znowu mieli ostry wiatr północno-wschodni i silny mróz.

Z teatru. We wtorek wznowione zostaną Ryszarda Wagnera „Walkirye", w których wystąpi znakomity nasz gość Al. Bandrowski. Wspaniała kreacya Bandrowskiego w tej operze, pamiętną jest wszystkim z ubiegłego sezonu. Premiera „Starościca ukaranego" odłożoną została do 20 lutego, we środę zaś danem będzie po raz trzeci „Niech żyje życie!" z Siemaszkową, niezrównaną w swej popisowej roli. W piątek powtórzoną będzie po raz szósty wypełniająca stale teatr po brzegi „Moralność pani Dulskiej", zaś najbliższą premierą dramatu będzie sensacyjna sztuka Tołstoja „Car Fiodor Iwanowicz" z Wandą Siemaszkową i p. Wostrowskim w głównych rolach. Sztukę tę wyposaża dyrekcya w nadzwyczaj bogatą wystawę.

Groźby nauczycieli. Jakby w odpowiedzi na zamieszczony przez nas w ostatnim numerze *Przeglądu* artykuł, wykazujący cyframi, że Sejm w żaden sposób nie może uczynić zadość postulatom stawianym przez nauczycieli szkół ludowych, zamieszcza grupa nauczycieli ze wschodniej Galicyi w pismach krakowskich odezwę, w której powiada, że, „jeżeli Sejm nie zrówna ich pensyi z pensyami trzech najniższych kategoryi urzędników państwowych, to oni sami sobie to wezmą". Z tego się okazuje, że już jakieś złe duchy podszywają się pod firmy nauczycieli i chcą ich kompromitować w opinii publicznej, boć przecie taka groźba, o ile jest z jednej strony niedorzecznością zupełną, o tyle z drugiej imputuje nauczycielom zamiar wchodzenia na drogi nielegalne. Owóż my nigdy w naszem piśmie nie dobijaliśmy się kosztem interesów kraju o łaski, lub sympatye którychkolwiek bądź kategoryi jego funkcyonaryuszy i mało dbaliśmy o popularność, a jednak nigdy nie ważyliśmy się podejrzywać jakiejś grupy pracowników społecznych o zamiar przekroczenia granic, zakreślonych kodeksem karnym. Tymczasem przyjaciele nauczycielstwa ludowego, zabiegający o jego sympatye, oddają mu tę niedźwiedzią przysługę, że przedstawiają je jako zastęp ludzi zdecydowanych przekroczyć nawet te granice. Biedni nauczyciele, skoro mają takich przyjaciół!

Sodalicya maryańska panów obchodziła w dniu onegdajszym (M. N. Grom.) swoje doroczne święto. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. o godz. 9 rano, w kościele OO. Jezuitów, przed cudownym obrazem Matki Pocieszenia, zaczem stukilkudziesięciu sodalisów, reprezentujących inteligencyę miasta i wsi, przystąpiło gremialnie do stołu Pańskiego. Po mszy św. przemówił w gorących słowach zasłużony moderator tej Sodalicyi O. Alfred Wróblewski T. J. i przyjął śluby od nowozaciężnych żołnierzy Maryi, nowych Sodalisów z Tarnopola, oraz obywateli zakordonowych. W końcu cała drużyna skupiona pod sztandarem Królowej Korony polskiej, przeszła procesyonalnie ze śpiewem starej kolendy z kaplicy do głównego ołtarza, gdzie otrzymała błogosławieństwo. Następnie zgromadzili się Sodalisi w swojej siedzibie przy ul. 3-go Maja (l. 4) roztrząsając co najważniejsze sprawy bieżące. Tu zaznaczyć należy, iż w ostatnich czasach pomnożyły się znacznie szeregi lwowskiej Sodalicyi panów, a garną się też do niej w coraz większej liczbie właściciele ziemscy z różnych stron Polski. Dziś wysłuchają Sodalisi odczytu X. profesora W. Kochowskiego z Przemyśla, p. t. „Rozdział kościoła od państwa z uwzględnieniem współczesnych nam stosunków francuskich".

O zamordowaniu Grüna, szefa tajnej policyi warszawskiej, nadchodzą następujące szczegóły: Grün z nieodstępującym go ani na krok ajentem policyjnym, znanym wśród rewolucyonistów warszawskich pod pseudonimem „Olek", udał się był we czwartek wieczorem do łaźni. Po kąpieli wyszli obaj. Ajent widocznie w jednej chwili przeczuł grożące im niebezpieczeństwo, gdyż pędem wpadł do stojącej przed łaźnią dorożki i odjechał. Grün szedł wolniej, zupełnie spokojny i nawet odjazdu ajenta nie zauważył. Wtem nagle ze wszech stron opadli go rewolucyoniści, dali do niego kilkanaście strzałów i uciekli. Grün zachwiał się i padł na ziemię. Wówczas ajent, który ze swej dorożki widział wszystko, co się stało, kazał zawrócić, umieścił Grüna w powozie obok siebie i kazał galopem pędzić do cyrkułu. W drodze Grün zmarł. Dzienniki warszawskie twierdzą zgodnie, że Grün był człowiekiem nieludzkim i przez długie lata znęcał się w straszny sposób nad więźniami politycznymi.

Przed dwoma laty miał Grün dochodzenie o kradzież. Wdrożono postępowanie sądowe — jednak na skutek wyższego rozkazu śledztwo wstrzymano. Później wznowiono je znowu i Grün skazany został na dwa lata więzienia. Wskutek wstawienia się b. policmajstra Nolkena został ułaskawiony przez cara. Po ułaskawieniu go, Grün dostał się znowu do policyi i nawet awansował, został naczelnikiem wydziału śledczego. W lecie 1906 otrzymał od rewolucyonistów wyrok śmierci, jednak udało mu się uniknąć zamachu. Następnie jeszcze kilka razy skazanym został na śmierć, a między innemi za energiczne śledzenie sprawców napadu na stacyę Rogów. Zawsze jednak umiał uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa i był tak pewnym siebie, że jeszcze w środę wieczorem w kawiarni „Bristol" chełpił się, że otrzymał wyrok śmierci i pokazywał go znajomym.

Syn Grüna należał do partyi socyalistycznej i zginął z ręki kozaków podczas wypadków warszawskich w r. 1905.

Bal marszałkowski odbył się wczoraj w gmachu sejmowym z tradycyjną okazałością. Z uderzeniem godziny dziewiątej płynąć poczęła przez przepiękną, w świetle elektrycznem skąpaną i w czarodziejski ogród przemienioną klatkę schodową do apartamentów recepcyjnych marszałka krajowego niekończąca się fala gości z miasta, kraju i za kordonu.

U wstępu do wielkiej sali „Unii lubelskiej" witał przybywających z właściwą sobie serdecznością dostojny gospodarz z młodziutką synową, uroczą Stanisławą hr. Badeniową i synem Stan. Henrykiem hr. Badenim z Koropca. Na zaproszenie piastuna najwyższego autonomicznego dostojeństwa w kraju, stawili się bardzo licznie reprezentanci wszystkich warstw społecznych w kraju.

Tańce prowadził z wielką elegancyą i prawdziwie polskim animuszem p. Stefan Skrzyński. Ochocza zabawa, podsycana niezrównaną gościnnością gospodarza, trwała do godziny 8 rano.

Z ubiegłych dni świątecznych. W sobotę wieczorem w sali nowego gmachu „Dnistru" odbyło się zgromadzenie „młodzieży postępowej" w sprawie aresztowania uczestników napadu na uniwersytet. Na zgromadzenie przybyło około stu syonistów, kilkudziesięciu młodych socyalistów i techników-Polaków, również kilkudziesięciu Rusinów akademików. W dyskusyi i uchwalonych rezolucyach zgromadzenie ostro wystąpiło przeciwko panu namiestnikowi z powodu tego, że sędzia śledczy kazał aresztować kilkudziesięciu uczestników napadu na uniwesytet, oraz przeciwko rektorowi wszechnicy drowi Gryzieckiemu, któremu zarzucono jakoby oskarżył i denuncyował ruskich studentów przed panem namiestnikiem. Po tem zgromadzeniu uczestnicy jego ruszyli na ulicę Batorego, gdzie chcieli urządzić demonstracyę przed krajowym sądem karnym. U wejścia jednak w ulicę Batorego wstrzymał ich silny oddział policyi i zawrócił z drogi, zmuszając do cofnięcia się na plac Maryacki. Przyszło do drobnych starć policyantów z demonstrantami. Policya aresztowała pięciu akademików-Rusinów. Demonstranci odśpiewali na placu Maryackim pieśni „Czerwony" sztandar, Ne pora Lacham itp. i rozeszli się. Aresztowanych po spisaniu z nimi protokołów na inspekcyi wypuszczono wolno.

Wczoraj znów przedpołudniem w tej samej sali nowego gmachu „Dnistra" odbył się wiec socyalistyczny, na którym o reformie wyborczej referowali pp. Daszyński i Diamant. Przemówienie pana Daszyńskiego było głównie obliczone na skaptowanie urzędników przy przyszłych wyborach. Pan Daszyński wyraził zdanie, że „urzędnicy nie powinni się obawiać lub wstydzić głosować na socyalistów, skoro baron Beck i jego małżonka u siebie na rautach przyjmują socyalistów i sciskają ich dłonie". W końcu oświadczył p. Daszyński, że wypracowany przez Wydział krajowy projekt sejmowej reformy wyborczej jest „bezwstydnym policzkiem wymierzonym proletaryatowi przez pana Badeniego". Socyaliści nigdy nie zgodzą się na ofiarowanych im (?) 10 mandatów i projekt tej reformy zwalczać będą najostrzejszymi środkami.

Drugi mówca pan Diamant oświadczył, że socyaliści, wywalczywszy reformę wyborczą do Rady państwa, jednak nie ustaną w walce tak długo, aż przeprowadzą jeszcze gruntowną zmianę rozdziału okręgów wyborczych w Galicyi.

Po tych przemówieniach nie uchwalono żadnej rezolucyi. Zebrani, śpiewając „Czerwony sztandar", udali się przez ulicę Ruską, Rynek, ul. Kilińskiego i Hetmańską pod teatr miejski. Tu przemówił raz jeszcze pan Diamant, wzywając do spokojnego rozejścia się. Socyaliści rozeszli się rzeczywiście w spokoju. Garstki tylko wyrostków wyprawiać poczęły awantury z policyantami. Za obrzucanie policyantów śniegiem aresztowano trzech uczniów gimnazyalnych (dwóch z III, jednego z IV klasy), jednego ucznia szkoły realnej (z VI klasy) i dwóch terminatorów. Po spisaniu z nimi protokołu puszczono ich wolno.

W dwóch ubiegłych dniach świątecznych podczas tych pochodów i demonstracyi na ulicach zauważyć można było znaczne rozzuchwalenie tłumu. Wogóle agitacya wywrotowa wśród pospólstwa w naszem mieście przybiera coraz to szersze rozmiary i wydaje fatalne owoce.

Zamordowanie bandyty w Banku handlowym w Warszawie. Sprawa tego morderstwa zaczyna się komplikować. Policya stwierdziła już, że bandyta ten nazywał się Celestyn Ulanowski i był dawniej urzędnikiem telegrafu. Zamordowanie jego odsłania straszne stosunki w Warszawie i okropną deprawacyę uczuć ludzkich. Okazuje się bowiem, że kiedy ten bandyta przyszedł do Banku i domagał się wypłacenia mu 1000 rubli na cele partyi socyalistycznej, to urzędnicy Banku nie posłali po policyę, żeby oddać zbrodniarza w ręce sprawiedliwości, lecz po socyalistów i to po ich oddział bojowy, aby oni go zamordowali. Oto co bowiem opowiadają pisma warszawskie:

Ulanowski siedział w gabinecie dyrektora, gdy o godz. 4 po południu weszło sześciu mężczyzn, podobno bojowców i zaproponowało mu, aby z nimi poszedł. Gdy odmówił, „bojowcy" rozdzielili się: dwóch pozostało w gabinecie dyrektora, czterech wyszło na ulicę. Niebawem ci czterej wrócili z miasta i gdy powtórnie zaproponowali Ulanowskiemu pójście z nimi, on zaś odmówił, zaprowadzili go siłą do jednego z dalszych pokojów Banku i rozpoczęli naradę, trwającą do godziny 6 wieczór. O godz. 6 wieczorem dyrektor i urzędnicy wyszli z Banku, w którym pozostał rządca gmachu p. Niemirowski i niższa służba. „Bojowcy", po naradzie, kazali bandycie zejść na pierwsze piętro do pustego pokoju, następnie zażądali od p. Niemirowskiego worka. Rozkaz ten p. Niemirowski spełnił. Wówczas „bojowcy" zamknęli się z Ulanowskim sam na sam i przesiedzieli do godz. 8 wieczorem. O tej godzinie w pokoju rozległy się strzały rewolwerowe. Po zabiciu Ulanowskiego, mordercy znieśli zwłoki na dół i położyli je przy bramie. Zwłoki, jak wiadomo, znalazł w bramie patrol.

Bojkot sędziego przez adwokatów. Z Drohobycza donoszą, że onegdaj zebrali się tamtejsi adwokaci i powzięli następujące uchwały przeciw adjunktowi, prowadzącemu sprawy karne, Jaworskiemu: 1) Fakt wydalenia adwokata z sali rozpraw przez sędziego piętnuje zgromadzenie jako rażące bezprawie. Zgromadzenie protestuje przeciw powyższemu postępkowi sędziego, gdyż ubliża on w wysokim stopniu godności stanu adwokackiego. 2) W obronie tej godności uchwala zgromadzenie, aby żadna kancelarya adwokacka nie przyjmowała zastępstw u sędziego Jaworskiego.

Uchwałę tę rozesłano naczelnikom gmin i władzom sądowym.

Awantura w kościele. W sobotę podczas mszy, odprawionej w kościele dawnego klasztoru Barnabitów w Paryżu, w chwili, gdy kaznodzieja wszedł na ambonę i zaczął mówić kazanie, kilkudziesięciu młodych ludzi podeszło pod kazalnicę i zaczęło dogadywać xiędzu. W końcu poczęli do niego wołać: kłamiesz! łżesz! etc. i dodawać do tych słów najobelżywsze przezwiska. Xiądz przerwał kazanie i zszedł z ambony. Wówczas ci manifestanci otoczyli xiędza i zaczęli go okładać kułakami. Wkroczyła policya i aresztowała sześciu napastników. Reszta się rozpierzchła. Wtedy publiczność utworzyła straż dokoła ołtarza i pod osłoną tej straży zdołano dokończyć nabożeństwa. Okropne czasy nastały we Francyi!

Następca Polonyi'ego. Wekerle miał prawdziwy kłopot z wynalezieniem człowieka, któryby się zgodził objąć tekę po Polonyim. Ofiarował ją tymi dniami p. Ludwikowi Hollo, posłowi i zarazem dziennikarzowi; ale p. Hollo oświadczył, że absolutnie nie przyjmie tej teki, gdyż w tak trudnych warunkach, w jakich teraz znajdują się Węgry, woli nie wdziewać munduru ministeryalnego i pozostać niezawisłym dziennikarzem. W końcu Wekerle ofiarował tę tekę jednemu z wyższych urzędników ministeryalnych szefowi sekcyjnemu Günterowi i ten ją przyjął.

Wydalenie Schönberżeryny z Budapesztu. Policya budapeszteńska wręczyła br. Schönberżerynie dekret, wydalający ją ze stolicy Węgier na lat 10, licząc od 5 bm., godziny 12-tej w nocy. Schönberżeryna nie chciała dekretu tego przyjąć, powołując się na zły stan swego zdrowia. Wysłano więc do niej lekarza policyjnego, w celu zbadania jej zdrowia. Wyrok swój, wydalający baronową z Pesztu, motywuje policya tem, że Schönberżeryna oddawna chełpiła się swemi wysokiemi znajomościami i za granicą kompromitowała Węgry. Mając lat 14, zawiązała stosunek miłosny z pewnym lekarzem na prowincyi. Owocem tego stosunku była córka. Następnie wymusiła na swym kochanku pieniądze i urządziła na niego zamach, za co przesiedziała 8 miesięcy w więzieniu. Przybywszy do Budapesztu, wałęsała się po ulicach i dopiero pod groźbą wydalenia znalazła sobie mieszkanie. Wtedy od r. 1900—1903 stała pod kontrolą policyi sanitarnej. Wszędzie opowiadała o swych wysokich stosunkach i wyłudzała pieniądze od osób, które chciały uzyskać ułaskawienie, zapewniając je, że ułaskawienie to uzyskają. W usługach swych miała wielu agentów i z wyłudzonych pieniędzy zebrała sobie spory majątek.

Temperatura dnia 1 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 4, we Lwowie — 3, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach — 2, w Wiedniu — 2, w Salcburgu —4, w Gracu —13, w Pradze —3, w Tryeście + 1, w Abbazyi 0, w Raguzie + 4, w Budapeszcie — 3, w Berlinie —4, w Hamburgu — 5, w Monachium — 5, w Zurychu —7, w Genewie —3, w Lugano 0, w Anglii + 3, w Paryżu — 1, w Biarritz + 2, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech —5, we Florencyi + 1, w Rzymie + 1, w Neapolu + 2, w Palermo + 5, w Madrycie 0, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu — 5, w Wilnie — 1, w Warszawie — 4, w Moskwie — 6, w Kijowie — 6, w Odessie — 2, w Serajewie — 5, w Belgradzie — 3, w Bukareszcie — 8, w Sofii — 2, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Glińsku pod Lwowem umarł wczoraj w południe Arnold Werner, znany kupiec lwowski, bardzo poważany i zasłużony. Pozostawił żonę bardzo czynną na polu filantropijnem.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza złożyli w dalszym ciągu: p. Żywicka ze Lwowa 2 korony, Helena Bronarska ze Złoczowa 2 kor., hr. Koziebrodzka z Chlebowa 4 kor., x. Julian Kurmanowicz z Zarudzia 6 kor. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **230 kor. 10 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

Na lekcyi francuskiego.

— A zatem: *j'aime*, kocham; *tu aime*...

— Przepraszam pana profesosa... Mama mi zakazała mówić z panem o takich rzeczach!

Zwracamy uwagę na ogłoszenie zakładu ortopedycznego przy ulicy Zimorowicza l. 9.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Moralność pani Dulskiej". — We wtorek po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Walkirya" Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego. — We środę „Niech żyje życie," dramat Sudermanna. — We czwartek „Walkirya" Wagnera. — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem „Walkirya".

Z Filharmonii komunikują nam: Jan Rangl, który nareszcie do życia obudzi organy Filharmonii, znany jest w świecie muzykalnym jako jeden z najlepszych koncertowych organistów; Grieg, Perosi, Nikisch, Leoncavallo i inni najsławniejsi muzycy i dyrygenci nie mają dość pochwał dla gry p. Rangla, podnosząc jego olbrzymią technikę i sprawność w kombinacyach rejestrowych. W koncercie tym, który odbędzie się dnia 15 lutego, weźmie również udział śpiewaczka panna Jadwiga Romańska i orkiestra 15 pp.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Wicek i Wacek," komedya Z. Przybylskiego. — We wtorek „Rycerz północy", dramat Ibsena. — We środę „Betleem polskie" Rydla. — We czwartek „Rycerze północy" dramat Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — W sobotę „Cierpki owoc" komedya Roberta Bracco. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie", — wieczorem „Cierpki owoc". — W poniedziałek „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Najnowszy „Śmigus".** Wyborną ilustracyę do ostatnich chwil rozwiązanego parlamentu przynosi najnowszy „Smigus". Widać na obrazku wielu najwybitniejszych naszych posłów, opuszczających z żalem, nawet i ze łzami w oczach stolicę „nad modrym Dunajem" i wracających niebardzo chętnie w domowe pielesze, a „żałobnemu" temu „odwrotowi" przypatruje się z pewną niedość ukrytą satysfakcyą b. poseł Ignacy Daszyński, który (na obrazku) zajął stanowisko „pod" latarnią. Wyjaśnieniem do udatnego tego rysunku, ołówka M. Harasimowicza, jest ironiczny wiersz wstępny o zgonie „parlamentu przywilejów". Dalej znajdujemy artykuły o wandalskiej borbie młodzieży ruskiej na uniwersytecie lwowskim, o panujących niedawno mrozach i wpływie ich na sztuki piękne, mianowicie na muzykę i na krytykę muzyki we Lwowie. Zabawnem jest też zdanie pani Dulskiej o sztuce Zapolskiej, najnowszej rzeczy tej autorki p. t.: „Moralność pani Dulskiej" i wiele innych, bardzo udatnych artykułów. Niemniej bardzo na czasie, w epoce „zasypanych" śniegiem rozmaitych pociągów kolejowych, jest dalszy ciąg „Balsambiady" Przyjaciela p. t.: „Balsam zasypany", czyli „Snig, panna i lokomotywa" (z rysunkami Kruszewskiego).

Z izby sądowej.

(Do dziejów sprawiedliwości rosyjskiej).

Warszawa 30 stycznia.

Był śliczny jesienny poranek. Drogą z Mszczonowa do Sochaczewa posuwał się oddział wojska. Prowadzący wojsko porucznik Aleksander Staniszewski wyjął z furgonu pułkowego dubeltówkę i, nie chcąc tak pięknej okazyi stracić, ruszył w pole na zwierzynę. Lecz zwierz, spłoszony pochodem wojowników, nie ukazał się; natomiast rozległ się gwałtowny tętent konia i z pobliskiego lasu wysunął się młody jeździec. Ujrzawszy dubeltówkę w ręku oficera, jeździec zwrócił się do niego z zapytaniem, kto mu pozwolił polować na cudzym gruncie i czy ma dokument pisemny od właściciela majątku? Wymieniono kilka ostrych zdań ze stron obu, poczem jeździec, który był rządcą majątku, zawrócił konia. Zaledwie zrobił kilkanaście kroków, gdy rozległ się strzał, i cały nabój dubeltówki utkwił w kożuchu rządcy i w zadzie końskim, a prócz tego jedna śrócina trafiła w ucho, druga zaś ulokowała się w łydce skrupulatnego ekonoma.

A działo się to w październiku 1879 roku i dziwnym trafem porucznik Aleksander Staniszewski strzelił do administratora, noszącego to samo nazwisko, do p. Ludwika Staniszewskiego. Ten w naiwności bezgranicznej, sprawy tej nie chciał puścić płazem i wniósł skargę do władzy wojskowej. Porucznika oddano pod sąd wojenny.

Po bardzo długiej procedurze, ciągnącej się lata całe, sąd wojenny uznał, że porucznik nie jest winien ani usiłowania zabójstwa, ani chęci zadania rany, chociaż zeznał, że oburzony pogróżkami i wyrządzoną sobie obelgą, strzelił do p. Staniszewskiego, lecz uznał go winnym nieostrożnego obchodzenia się z bronią i skazał na napomnienie. Równocześnie sąd wojenny polecił p. Aleksandrowi Staniszewskiemu, ażeby pociągnął p. Ludwika Staniszewskiego do odpowiedzialności za zobelżenie oficera podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych.

Tak się też stało. I otóż po dwudziestu kilku latach uszkodzony na uchu i łydce rządca stanął przed sądem w charakterze oskarżonego. Tłumaczenia nie na wiele się zdały. Sąd okręgowy skazał go na dziesięć dni aresztu.

Obrońca Krzycki żądał w instancyi apelacyjnej wyroku uniewinniającego. P. Staniszewski przeczy stanowczo, ażeby użył wyrazów nieparlamentarnych. Przypuśćmy jednak, że rozgorączkował się i coś brzydkiego powiedział. Względem kogo? Urzędnika pełniącego obowiązki służbowe? Jakto więc człowiek, pozwalający sobie polować na cudzym gruncie, pełni funkcye państwowe? Czemże jest on lepszy od kłusownika bez munduru? A poza tem jeżeli za postrzelenie sąd wojenny skazuje winnego na napomnienie, to za obelgi sąd cywilny jakąż karę wymierzyć może? Proszę nie zapominać zresztą, że działo się to w 1879 r., gdy życie ludzkie więcej ważyło, niż w obecnej dobie konstytucyjnej.

Sąd apelacyjny zmienił wyrok o tyle, że skazał p. Ludwika Staniszewskiego na 25 rubli kary.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 stycznia.

(Z.) Giełda berlińska przestała na razie oddziaływać ujemnie na tendencyę tutejszego targu. Ustał bowiem ów znaczny spadek kursów, wywołany niepomyślnemi wiadomościami z Ameryki i egzekucyjnemi sprzedażami, przedsiębranemi na rachunek jednego z wielkich spekulantów berlińskich, i dziś nastały na giełdzie tamtejszej już normalne stosunki. Wprawdzie zirytowane były sfery giełdowe do pewnego stopnia tem, iż bank angielski nie zarządził dalszego obniżenia swej stopy procentowej, bądź co bądź jednak w stosunkach lokalnych było podostatkiem podniety zwyżkowej.

Z akcyi bankowych największą, bo 7-koronową zwyżkę uzyskały akcye dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego. Zwyżka ta wywołana została pogłoskami o wyjątkowo wysokiej dywidendzie, jaką otrzymać mają w tym roku akcyonaryusze tej instytucyi. Pogłoska ta jest wielce prawdopodobna, dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe jest bowiem, jak wiadomo, bankierem kartelu żelaznego, skoro zaś ten kartel robi tak nadzwyczajnie świetne interesa, to jużci musi się to odbić także korzystnie na bilansie jego banku.

Akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju spadają, gdyż stary parlament nie znalazł już czasu na załatwienie sprawy nowego układu subwencyjnego między rządem a tem przedsiębiorstwem, wobec czego odroczona ona została na czas nieograniczony.

Na giełdzie paryskiej podniósł się dziś kurs renty francuskiej o 1/4 franka na 95·35.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 31-ego stycznia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·65—7·80, pszenica na termina 7·40—7·60, żyto gotowe 5·80—6·00, żyto na termina 5·70—5·80, owies obroczny gotowy 7·20—7·40, owies obroczny na termina 7·00—7·20, jęczmień pastewny 6·20—6·60, jęczmień browarniany 6·60—7·40, groch pastewny 6·75—7·25, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·90—6·00, bobik 5·80—6·00, koniczyna czerwona 50·00—65·00, koniczyna biała 25·00—40·00, koniczyna szwedzka 60·00—75·00, tymotka 24·30—30·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 37·50—38·00, ekskontyngentowany 21·50—22·00.

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmiennie słabe. W owsie podaż bardzo słaba, ceny jednak niezmienione. Koniczyna czerwona i tymotka tendują zwyżkowo. Koniczyna biała zaniedbana.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Z powodu aresztowania obu Richterów, prowadzących metryki żydowskie, oddano też w ręce sądu niejakiego Icykowicza z Królestwa Polskiego, który żądał fałszywych dokumentów dla uzyskania austryackiego paszportu i miał za to zapłacić 500 koron. Aresztowano 15-letniego Izaka Friedmana z Ustrzyk Dolnych za matactwa emigracyjne.

Budapeszt. W sejmie prezydent ministrów Wekerle oznajmił o zamianowaniu ministrem sprawiedliwości dra Günthera.

Następnie br. H a d i k zgłosił nagłą interpelacyę, w której zapytuje prezydenta ministrów, czy wiadomą mu jest wczorajsza uchwała serbskiego kongresu cerkiewnego, w której zarzucono patryarsze Brankowiczowi nadużycia pieniężne; co zamyśla uczynić w celu zadośćuczynienia uchwale kongresu, który oświadczył, że Brankowicz nie jest godny piastowania nadal swego urzędu; tudzież czy zamierza w interesie przywrócenia spokoju, oraz godności serbskiej Cerkwi usunąć patryarchę Brankowicza.

Warszawa. O napadach na stacye Nałęczów i Leopoldów donoszą jeszcze: Na stacyi Nałęczów zrabowano ogółem 700 rubli gotówką i w papierach. Kasę rozbito dynamitem. Napastników było 30. Zranieni zostali żandarm i sędzia pokoju. W Leopoldowie brało udział w napadzie 12 bandytów. Zrabowano tam 37 rubli. Nikogo nie zraniono.

Petersburg. *Nowoje Wremia* w artykule o Polsce pisze, że celem Polaków jest osiągnięcie autonomii, co zmusza ich do wysuwania na pierwszy plan jako niewinnej rzeczy samorządu i spolszczenia szkół. Polacy gotowi wmówić w Rosyan konieczność tych reform i patrzeć tylko, jak polskie stronnictwa z prawicy cel zamierzony osiągną.

Petersburg. Umarł tu znakomity chemik profesor Mendelejew. Car wystosował do wdowy następujący telegram: „Biorę szczery udział w bólu pani i wyrażam jej sympatyę i współczucie z powodu ciężkiej straty. Rosya pozbawioną została przez śmierć niezapomnianego Mendelejewa jednego z najlepszych swych synów".

Davos Odbyły się tu międzynarodowe wyścigi na lodzie. Mistrzowstwo na rok 1907-my zdobył Szwed, Oholm, który przebył 10 kilometrów w przeciągu 18 min. 52 sek.

Pamplona (w Hiszpanii). Skutkiem silnych zawiei śnieżnych, pociąg kolejowy utknął w śniegu. Kilka gmin jest zupełnie odciętych od reszty świata. Panuje brak środków żywności.

Berlin. W ściślejszych wyborach do niemieckiego parlamentu, stracili dotychczas socyaliści 3 mandaty. Straty ich wynoszą zatem dotąd razem 25 mandatów.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. W. książę Gedroyć z Mostów. K. F. hr. Krasicki z Bachorzec. Z. hr. Zamoyski z Krakowa. J. hr. Koziebrodzki z Podhajczyk. L. br. Brückman z Monasterzec. E. Giżycka z Król. Polskiego. B. Kapliński z Korczowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Dr. Rosenfeld z Czerniowiec. E. Obertyński z Udnowa. A. Pędraccy z Turki n St. A. Szczurowski ze Strychaniec. A. Morawski z Przemyślan. K. Ostoia-Ostaszewski z Grabownicy. K. Ziembicki z Podlisek. J. Podczaski z Sieniawy. T. Łępkowscy z Czaszyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 4 lutego. W. hr. Korytowscy z Wasilkowiec. M. N. Monné i J. Podlewscy ze Stanisławowa. A. Michałowski z Warażdynu. A. Hanusz i F. Maiss z Bochni. W. Pilszak i K. Skerl z Rzeszowa. K. Steier z Brzeżan. A. Schulz, W. Thum i A. Kiraly z Wiednia. B. Rittmillerowie, L. Stocker, S. Romoszyński i N. Rosental z Borysławia. T. Krobicki z Kołomyi. R. Weilinger z Hanau. J. Gold ze Złoczowa. J. Rudzki z Chrzanowa. S. Zajączkowski z Dobromila. G. Winarski z Berna. M. Kozłowska z Lubaczowa. W. Łopuszańscy z Liska. W. Tarczyński z Kołomyi. S. Flisowie z N. Sącza. A. Głażewski z Chmielowa. N. Ciszewski z Nadwórnej. A. Sienicki z Kołomyi. Ch. Steinlen i A. Karosak z Budapesztu. F. Terkel z Czerniowiec. A. Chlebikowie i A. Zeltt z Krakowa. H. Hruska i F. Abeles z Pragi. M. Czaykowska z Kowalówki. M. Ulmanowa z Zarzecza. J. Hołubowie z Brodów, Z. Aleksandrowiczowa z Borek Wielkich. B. Cienski z Łoszniowa.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·05—20·15, 20·15—20·25. — Spirytus 40·00—40·60, gotówką 40·50 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 lutego.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.20*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przemowa ta krwawym rumieńcem oblała czoło Janiny, niemniej widząc, iż Andrzej odjechał już z końmi, podążyła za kobietą do wnętrza chaty.

— Przykro mi bardzo, że wam tyle robię subiekcyi, wyrzekła ze zwykłą swą słodyczą — bałam się jednak więcej o konie, niż o siebie.

— Żadna subiekcya, panienko — zapewniła, ścierając fartuszkiem krzesło i podając je przybyłej. — Domek nasz ubogi, ale zawsze od burzy ochronić może. Czy nie zechce panienka zdjąć futra, aby przy ogniu obeschło tymczasem?

— Bardzo jesteście uprzejmi — mówiła Janka, odpinając kosztowny, futrem obszyty paltot i zdejmując kapelusz, który gosposia zabrała do drugiej izby, zkąd wychylało się kilka dziecinnych twarzyczek.

— Zuziu, Aniu, proszę mi nie wyglądać przez szparę, bo tego nie lubię — i skarciwszy młode pokolenie, zwróciła się raz jeszcze do przybyłej, której wytworna postać dziwnie odbijała od pobielanych ścian ubogiej stancyjki.

— Proszę niech pani będzie łaskawa siadać — mówiła. — Trzeba poczekać spokojnie aż nawalnica ustanie, a tymczasem i rzeczy obeschną trochę, kapelusz tylko i pióro zepsują się pewnie, — poczem skłoniwszy się raz jeszcze na progu, drzwi od drugiej stancyi zamknęła i Janka pozostała sama.

Zamiast zająć ofiarowane sobie miejsce, zbliżyła się do niedużego okna, i pogrążona w zadumie, przyglądała się bezwiednie rozszalałemu żywiołowi, który pędził całe strumienie wzdłuż drogi, oblewając równocześnie potokami zaczynające się zaledwie zielenić pączki na drzewach. Zdawało się, iż z każdej gałązki osobno spływa kaskada, a równocześnie huragan giął je i szarpał, chcąc w szamotaniu tem z korzeniem powalić olbrzymy. Zatopiona w myślach małżonka Vere'a Courtenay, zapomniała na chwilę gdzie jest i co ją otacza, gdy w tem o uszy jej obiły się słowa wypowiadane w sąsiedniej izbie, stłumionym, lecz tak wyraźnym głosem, iż przez cienkie przepierzenie każda ich sylaba najdokładniej do uszu jej dochodziła.

— Nie jest wcale jego żoną, — mówił ktoś z odcieniem sceptycznego niedowierzania. — Panowie nie ukrywają w ten sposób swoich żon. Wyszykował jej dom jak dla jakiej królowej, a jednak żywa dusza zbliżyć się do niej nie chce.

— Mówi tak grzecznie i delikatnie jak jaka hrabina — zarzucił głos gospodyni tej, która Janinę przed chwilą przyjmowała. — Biedne stworzenie musi nie mieć matki. Aż przykro spojrzeć na nią, bo to prawie dziecko jeszcze. No, nie chciałabym być w jego skórze.

— Ty, Maryanno, masz zawsze zanadto litościwe serce, — zarzucił głos pierwszy. — Możesz być pewna, że nie warta ona jest twego współczucia, że wygląda na niewiniątko, to jeszcze żaden dowód. Patrz co to za konie i powóz, na mój gust, wie — za co się sprzedała...

Janina stała jak skamieniała, nie mogąc słowa przemówić. Krew lodem jej się ścięła w żyłach, okrywając śmiertelną bladością lica, które wpierw, przy początkowych słowach, palący rumieniec wstydu pokrył. Pragnęła w tej chwili, aby ziemia rozstąpiła się, pochłaniając ją w swe głębie, aby niebo zagniewane runęło nad nią, wyrazić jednak myśli tej nie była w stanie, bo dziwne jakieś uczucie ściskało jej piersi i gardło, przykuwając nogi do ziemi, pozbawiając ją mowy i woli, wobec ciężaru sromoty, jaki dumnie dotąd podniesioną jej główkę do ziemi przybił nagle. Miano ją za stworzenie tak nędzne, iż nawet te proste kobiety, posiadające słabe tylko pojęcie o obowiązkach honoru, czuły się w prawie gardzić nią jeszcze. Ubogie i ciemne, nie były jednak pod zarzutem żadnym, bo miały jasno określone stanowisko, i z dumą wymawiały swe nazwiska, wiedząc, że im ono z prawa się przynależą. Zbrojne też w cnotę własną, patrzyły z wyżyn jej na istotę, co otoczona przez ukochanego człowieka zbytkiem i dostatkami, równocześnie jednak zbyt nisko uważaną przez niego była, aby ją z podniesionem czołem, jako towarzyszkę życia swego w świat wprowadzić.

Uważał ją za zabawkę, nie za małżonkę swoją i świat też, jako zabawkę bogacza uważać ją zamierzał, darząc wzgardą lub politowaniem według wewnętrznego usposobienia osób, sąd wydających. Świadomość ta paliła jej mózg ognistym płomieniem, dziwne w głowie budząc zamieszanie. I stała nieruchoma, słuchając jak ją obdzierano ze czci i wiary, jak deptano honor jej bezkarnie, jakaś moc wyższa przykuwała ją do miejsca, podczas gdy słowo każde padało jej na umysł i serce ciężarem roztopionego ołowiu.

— Co mi tam mówisz, że nosi obrączkę ślubną — dowodził tenże głos sceptyczny. — A cóż to wielkiego nałożyć sobie pierścionek, dosyć powiedzieć, że nawet wielebny rektor Godwin wstrząsa tylko głową, gdy o niej mówią i wcale bronić nie próbuje.

Oczy młodej kobiety spoczęły instynktownie na wąskim paseczku złota, okalającym serdeczny jej palec. Więc obrączka ta, zakład jednego z najświętszych węzłów, nie była dostatecznym dowodem i obroną? Widok jej wszakże zerwał moc wrażenia, pod jakiem była dotąd. Więzy osłupienia prysły, i załamując drobne rączki, Janina jęknęła głucho. Potem gwałtownym ruchem skierowała się ku drzwiom, chcąc im powiedzieć wyniośle, że się mylą, że zniewazają niewinną kobietę, małżonkę Vere'a Courtenay. Duma jednak powstrzymała ją, nie chciała powtarzać słów, w które nie uwierzonoby jej, nie mogła narażać się na szyderstwa tych kobiet, odsłaniać przed obojętnem ich okiem swych ran serdecznych.

Zebrawszy wszystkie siły, zbrojna wzgardą dla tych, co bez podstawy szarpali dobrą jej sławę, Janina Courtenay, przekształcona w jednej chwili na dojrzałą kobietę, stoczyła najcięższą w życiu walkę z samą sobą, i z własnym bólem, poczem z licami pokrytemi śmiertelną, przezroczystą prawie bladością, i z boleśnie zaciśniętemi ustami, lecz pozornie spokojna, zapukała do drzwi przyległego pokoju.

Gospodyni domku ukazała się na progu, a Janina odezwała się poważnie:

— Nie będę was trudziła dłużej, deszcz ustaje, a pilno mi do domu.

— Niech panienka zatrzyma się lepiej jeszcze — radziła kobieta, wyglądając przez okno. — Bo chociaż rzeczy podeschły jeszcze, niebo nie wypogodziło się dotąd.

— Dziękuję — odparła spokojnie — wolę jednak pojechać. Zebyście tylko z łaski waszej zawołali stangreta i oddali mi płaszczyk.

Naprożno wierny Andrzej próbował tłómaczyć, iż burza nie ustaje bynajmniej, młoda jego pani okazała tym razem nieugiętą stanowczość, a pozostawiwszy sztukę złota w ręku zdumionej wieśniaczki, szybko znalazła się w powozie.

Z pałającemi oczami i pobladłemi usty, siedziała patrząc rozpaczliwie przed siebie. W dali wśród konarów drzew widniał dach jej domu, domu, do którego odmawiano jej prawa. Myśl ta jak upiór wpiła krwi chciwe szpony w jej duszę, oddech prawie tamując. Samotność wydawała jej się w tej chwili rzeczą najwięcej pożądaną, zaciąwszy też powozy wkrótce stanęła przed gankiem, a rzuciwszy stangretowi lejce, nie pogłaskała nawet koni, które się za zwykłą ją pieszczotą oglądały, lecz pobiegła wprost do swego pokoju, zrzucając gorączkowym ruchem kapelusz i okrycie.

— On o tem nie wie — wołała — przyciskając ręce do czoła — on się nawet domyślać nie może. Zażądam sprawiedliwości, będę błagała o nią, ale pocóż... Vere bez mej prośby nawet zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, gdy tylko posłyszy, co mnie dziś spotkało.

Zatrzymała się nagle, załamując drobne ręce, a z piersi jej wybiegł mimowolny, stłumiony jęk, wynik bolesnej myśli, która jak błyskawica przebiegła jej przez głowę:

— Czy tylko nie domyśla się naprawdę? Był przecież człowiekiem doświadczonym, od dawna żyjącym w świecie, musiał przeto posiadać więcej znajomości życia niż ona, dziecko niewinne, w ściśłem zamknięciu wychowane. Powinien był znać wymagania ludzi i prawa rządzące ich czynami. A jeżeli wiedział na co ją skazuje? Wszak mówił, iż żąda od niej wielkiego poświęcenia, wielki Boże, czyżby przez to rozumiał tak ciężką ofiarę.

— Nie, nie — szeptała — oglądając się dokoła z gorączkowym, palącym ogniem w czarnych źrenicach. Próbowała zaprzeczyć sama sobie, bo i jakże mogło być inaczej, jak mogła wątpić o szlachetności Vere'a, kiedy każdy przedmiot, najmniejsza drobnostka, na jakiej spoczęły jej oczy, była nowym tylko miłości jego dowodem. Przeszła wzdłuż pokoje, a zatrzymując wzrok na każdej kosztownej drobnostce, starała się tłómaczyć, powtarzała sobie z łagodniejszym już smutkiem:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.